Nr. 243. Lwów — Wtorek dnia 25 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie [illegible] ct.
na prowincyi [illegible]
Numera z poprzednich dni [illegible]
Wszelkie „Doniesienia prywatne" [illegible] o zaręczynach, ślubach, wesołych nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach [illegible] [illegible] centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata i wszelkie należytości [illegible]
w kraju i w Austryi [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Korzystne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible]
[illegible] ct. | Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] „[illegible]NIKÓW" ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] centów.

Dziś:	św. Jana Kantego	Karpa M.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 6 m. 40	Długość dnia g. 10 m. 6
Jutro:	św. Ewarysta P.	Nazarya			Zachód „ „ 4 „ 46	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 października.

W świecie politycznym zapanowało w ostatnich dniach poczucie niepewności, a dużo na to złożyło się danych. Sprawa Faszody, niespodziewany zabór przez Rosyę wolnego portu Niuczangu, niepomyślny bieg narad pokojowych między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, pokazywanie sobie zębów przez Bułgaryę i Serbię, czarnogórskie jątrzenia w Albanii i Hercegowinie, konferencye hr. Murawjewa w Paryżu, dokąd równocześnie z nim przybyli rosyjscy ministrowie wojny i finansów, a potem przyjazd hr. Murawjewa do Wiednia, gdzie na przyjęcie jego przybył z Gödölö Cesarz, z Galicyi hr. Gołuchowski, z Petersburga ks. Lichtenstein, a z Abbazyi rosyjski ambasador hr. Kapnist, — wszystko to razem tworzy atmosferę niepewności, oczekiwania jakichś wypadków, których dyplomacya może nie zdoła zażegnać. Z wyliczonych wyżej spraw najważniejszemi są: zatarg angielsko francuski o Faszodę i zabór przez Rosyę chińskiego portu Niuczangu. Może jest między niemi pewien związek.

Zatarg o Faszodę trzeba w krótkości wyjaśnić. Wiadomo, że odkąd na wybrzeżach morza Czerwonego powstały twierdze: francuska w Oboku, włoska w Masawie, a ma powstać rosyjska w Rahaicie, Anglia poczęła obawiać się o to, iż przy pewnych okolicznościach może być zamknięta jej wodna droga do Indyi. Postanowiła tedy stworzyć sobie inną drogę, choć gorszą, zawsze jednak niezbędną, mianowicie kolejowe połączenie egipskiej Aleksandryi z Kapstadtem na południowym krańcu Afryki. Ta kolosalna kolej ma pójść wedle angielskiego planu wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki, miejscami oddalając się odeń na setki mil, a w samym Egipcie biedz wzdłuż Nilu. Oczywiście powinna ona w całości znajdować się na angielskiem terytoryum, więc do nabycia różnych ziem przystąpiła Anglia już dawno: niemieckie posiadłości wzięła sobie, a Niemcom dała w zamian Helgoland i ogromną wyspę Zanzibar; z Portugalią weszła w długie i mozolne, a już pomyślnie kończące się targi o nabycie portu Delagoa, kolonii Lorenzo-Markez i ziem dokoła przylądku Guardafuj, wreszcie z ogromnym nakładem energii i kosztów przystąpiła do zniszczenia państwa derwiszów w Sudanie. Powodzenie miała wszędzie, rozbiła nawet derwiszów i już niebawem cały wschodni pas afrykańskiej ziemi od ujścia Nilu do Kapstadtu miał się znaleźć w jej rękach. W takiej to chwili francuski major Marchand z polecenia swego rządu wyruszył z francuskiego Konga, przedarł się przez środkową Afrykę, oddalił się od granic tego Konga o tysiąc kilometrów i wtedy, gdy Anglicy brali szturmem stolicę derwiszowską Omdurman, zajął Faszodę, leżącą na południe od Omdurmanu, nad górnym Nilem, już prawie pod równikiem. Stanął więc na angielskiej drodze, potrzebnej pod ową olbrzymią kolej z Aleksandryi do Kapstadtu, odrazu udaremnił cały plan angielski. Oczywiście Brytania nie może teraz zrezygnować ze swych zamiarów. Wykonanie ich — to dla niej kwestya panowania w Indyach. Więc żąda od Francyi odwołania majora Marchanda, dowodząc, że nieprawnie zajął Faszodę, gdyż ona należała do Egiptu przed powstaniem państwa derwiszów, a właśnie wojska anglo-egipskie odbierają teraz wszystkie te ziemie. Konferencya afrykańska w Berlinie i Londynie orzekła, że państwom europejskim wolno zabierać ziemie, które nigdy nie należały do uznanych przez Europę państw afrykańskich, taką zaś ziemią nie jest Faszoda, bo należała do Egiptu. Na to Francya odpowiada, że przeciwnie, Faszoda nigdy nie należała do Egiptu, a dla handlu jest nieodbicie potrzebna francuskiemu Kongu. Więc Anglicy ofiarują Francuzom zupełną swobodę handlowej żeglugi po Nilu i jeziorach środkowo-afrykańskich, łączących Nil z Nigrem i rzeką Kongo. Na to odpowiedzi nie dał dotąd rząd paryski. Półurzędowe komunikaty głoszą, że sprawa o Faszodę przecież jakoś się załatwi bez zerwania stosunków, niemniej jednak Francya zbroi niektóre okręty w Tulonie i Breście, a rząd londyński rozkazał władzy marynarskiej w Portsmouth, aby wstrzymały wszelkie okrętowe naprawy, które mogą trwać dłużej, niż 48 godzin.

Kiedy w ten sposób Anglia jest zajęta w Europie i tu musi być przygotowana na wszelki wypadek, sojuszniczka francuska Rosya nagle zabrała olbrzymi port chiński Niuczang — jeden z siedmiu w tem państwie, otwartych dla powszechnego handlu. Leży on na półwyspie Laotuńskim, na którego szpicu znajduje się Port Artur, a w jego sąsiedztwie, naprzeciw Korei, Talienwan — oba już rosyjskie porty. Po przeciwnej od Talienwanu stronie półwyspu znajduje się Niuczang. Rosya tedy opanowała wszystkie trzy porty Mandżuryi — jest już panią tego ogromnego kraju. Przeciw zaborowi nikt nie zaprotestował, bo daremny byłby protest, niepoparty orężem. Niezawodnie jest pewien moralny związek między sprawą Faszody a zaborem Niuczangu.

Jutro na sesyę nadzwyczajną zbiera się parlament francuski. Interpelacye już zapowiedziane zmuszą gabinet Brissona do odpowiedzi o znaczeniu tych spraw i ich pokrewieństwie.

Powód zjawienia się na dwa dni (sobotę i niedzielę) w Wiedniu hr. Murawjewa, jadącego do Liwadyi, gdzie pod prezydencyą cesarza Mikołaja odbędą się narady rosyjskich ambasadorów w Turcyi i Persyi, nie jest dotąd ani w przybliżeniu znany. Ta wizyta rosyjskiego ministra nie jest oczywiście wywołana potrzebą odpoczynku, bo gdyby tak było, to Cesarz nie przyjechałby z Gödölö, hr. Gołuchowski ze Skały, hr. Kapnist z Abbazyi i ks. Liechtenstein z Petersburga. Widocznie nad czemś się naradzano.

Istnieje w Niemczech od lat kilkunastu bardzo liczny „związek kobiecy“, który się stale rozwija, a przechodził dziwne koleje. Powstał jako stowarzyszenie emancypantek, domagających się dla siebie takiej samej swobody obyczajowej, z jakiej na złe korzystają mężczyźni, i wtedy był przedmiotem zachwytów socyalistycznych, żartów prasy humorystycznej i zgorszenia przyzwoitych kobiet. W r. 1896 bombardował on parlament niezliczonemi petycyami, w których domagał się całkowitego równouprawnienia i tylu dla kobiet posad rządowych, lekarskich, adwokackich i t. d., ile wypada z procentowego stosunku ludności kobiecej do męskiej. Te petycye wywołały pamiętną w parlamencie rozprawę, podczas której rząd oświadczył, że niepodobna wypełnić tego żądania nie z jakiegoś uprzedzenia do kobiet, lecz dlatego, że żaden gospodarz nie zastępuje sił znanych, wyrobionych, uznanych za dobre, innemi siłami, które mogą być znakomite, lecz są zgoła nieznane. Od tego czasu „związek kobiecy“ bardzo się zmienił, a stało się to jednocześnie z ważnym zwrotem w obozie socyalnych demokratów, którzy na swym ostatnim zjeździe w Stutgardzie wyparli się działań rewolucyjnych i jako cel swój postawili pokojową reformę stosunków społecznych w tym kierunku, aby kapitał nie wyzyskiwał pracy. Na odbytym teraz zjeździe, czy też „kongresie“ związku kobiecego zaznaczyła się taka sama zmiana dążności. Wprawdzie jak na stutgardskim wiecu socyalistów, tak też i na owym kongresie kobiecym wystąpiła skrajna partya, wojująca w obronie rewolucyjnych ideałów, lecz jak tam, tak i tu pozostała ona w mniejszości. Godna jest przytem uwagi jeszcze jedna okoliczność: jak w Stutgardzie przemawiali za socyalizmem rewolucyjnym sami Prusacy, tak na kongresie związku kobiecego dyszały dawną nienawiścią do istniejących stosunków same Pruszaczki, — wiadomo zaś, że ze wszystkich państw Rzeszy niemieckiej Prusy w życiu publicznem najbardziej dają przewagę sile nad prawem. Jest w tem pouczający dowód, że spaczenie pojęć moralnych rozszerza się z góry i w końcu przeciw niej się zwraca.

Kongres związku kobiecego podzielił się na sekcye, z których pierwsza nazywała się sekcyą „moralnych wymagań“, druga jurydyczną, dalej szkolną i pokojową. Każda sekcya opracowała wnioski, z którymi wystąpiła przed ogólnem zgromadzeniem. W tych referatach już nie było mowy o równouprawnieniu w obrażaniu obyczajności, ani o wojnie wszystkich z wszystkimi. Wprawdzie podczas dyskusyi przyjaciółki Liny Morgenstern przemawiały po dawnemu, w duchu nihilistycznym, jednak te mowy nie sprawiały wrażenia. Na czoło wysunęły się nowe postacie: żona monachijskiego profesora Selenka, pani Melien z Drezna, panie Hoffman i Bekowa. One przeparły rezolucye następujące: „Czystość obyczajów obowiązuje w równym stopniu płci obie i tylko ścisłe jej zachowanie uprawnia do małżeństwa. Odpowiednia petycya o wydanie właściwych ustaw będzie przedstawiona rządowi i samemu cesarzowi. Powinien być utworzony specyalny nadzór nad samotnemi dziewczętami, zatrudnionemi w fabrykach, warsztatach i sklepach. Przy wszystkich urzędach policyjnych trzeba stworzyć posady nadzorczyń moralności (Polizeimatronen) które będą tępiły nierząd“. Sekcya pokojowa zaproponowała, aby w szkołach, ochronkach i wszędzie, gdzie są dzieci, starano się rozwijać w dziatwie wstręt do wojny, a w młodzież dorastającą wpajano szacunek obcych narodowości, tępiono zaś szowinizm i nienawiści społeczne. Sekcya szkolna wniosła rezolucyę, że w szkołach męskich i dziewcząt powinno być wykładane ustawodawstwo i prawo międzynarodowe w formie przystępnej, aby młodzież poznała się z myślą, tkwiącą w organizacyi społecznej. Nadto wszystkie dzieci rodziców majętnych, chodzące do szkół, powinny być opodatkowane po 5 i 10 fenigów tygodniowo na szkolne potrzeby dziatwy ubogiej w innych niższych szkółkach, przyczem ta majętna dziatwa powinna sama zarządzać poborem tego podatku i rozdzielać fundusz składkowy pod kierunkiem opiekunów szkolnych. Nadto kongres uchwalił prosić ministra sprawiedliwości, aby wydał dla ludu ułożony przystępnie kodeks praw z objaśnieniami, wykazującemi, że wszystkie prawa mają cel jeden — zapewnić panowanie sprawiedliwości.

Znamienne są te uchwały, przyjęte olbrzymią większością wbrew namiętnej opozycyi Pruszaczek, które przemawiały za wojną i za nieznużoną walką z obcemi narodowościami w imię wielkości Prus. Widzimy w tych uchwałach doniosły zwrot w umysłach kobiecych zarówno od niezdrowej emancypacyi, jak i od etyki bismarkowskiej. A ten zwrot dokonywa się nie tylko między kobietami i nie tylko w Niemczech. Niedawno zdaliśmy sprawę ze zjazdu „trade-unionów“ angielskich i z walnego zgromadzenia socyalistów niemieckich w Stutgardzie, więc czytelnicy wiedzą, że w Anglii robotnicy zupełnie się odwrócili od agitatorów przewrotu, a w Niemczech zmienili się socyaliści (wprawdzie nie wszyscy, bo oderwała się od nich szczupła partya „młodych“) w stronnictwo reformy. We Francyi chcieli agitatorzy, dyrektorowie „giełdy pracy“ urządzić powszechną bastówkę, wydali odpowiedni rozkaz, lecz po raz pierwszy nie usłuchali ich robotnicy. To samo teraz powtórzyło się w Belgii, gdzie zecerzy i robotnicy drukarscy zażądali od unii robotniczej zarządzenia powszechnej bastówki: nietylko sekcye zawodowe unii nie przystały na to, potępiając w swych uchwałach bastówki, jako środek, który w rękach zawodowych jątrzycieli przerodził się w nadużycie, ale nawet spora część zecerów i robotników drukarskich nie usłuchała swej dyrekcyi. Powstał tedy we wszystkich krajach nowy, umiarkowany prąd, który może po części jest następstwem znużenia, ale także niezawodnie jest zwrotem od bismarkowskiej etyki powszechnej nienawiści i walki.

Podwójna obstrukcya.

Piszą nam z Wiednia, 23 października:

Ostatnimi dniami sprzeczano się o to, czy lewica prowadzi dalej obstrukcyę, czy nie? Korespondencye i depesze, rozsyłane z kół sprzyjających młodoczechom, twierdziły, że tak. Celem ich było zwalić na lewicę moralną odpowiedzialność za ewentualne bliskie zamknięcie sesyi i powrót do § 14-go. Organa lewicy uroczyście zapewniają, że w komisyi ugodowej nie funkcyonuje wcale obstrukcya — wszakże dr. Lecher mówił tylko godzinę! — lecz zaznacza się jedynie żądza gruntownej naprawy projektów ugodowych. Nadto te organa powołują się na ipsissima verba hr. Thuna, który na zapytanie różnych posłów, oświadczył podobno, że nie widzi obstrukcyi w komisyi ugodowej.

Qui bene distinguit bene docet. Na prawdę obecnie zaznacza się podwójna obstrukcya. Jeżeli hr. Thun istotnie oświadczył, że nie widzi obstrukcyi lewicy w komisyi, to miał na oku obstrukcyę gwałtowną, brutalną à la Wolf, Schoenerer r. z. Ta obstrukcya istotnie ustała. Że ustała, jest to wielką zasługą dzisiejszego gabinetu, który cierpliwością i rozwagą usunął z porządku dziennego tę szczególnie ohydną i kompromitującą Austryę obstrukcyę „aktywną“, która pałac parlamentarny zamieniała w arenę nietylko wrzasków, lecz bijatyk karczemnych. Ale niewątpliwie istnieje obstrukcya pod inną „przyzwoitszą“ formą. Gdyby nie istniała, komisya ugodowa byłaby na trzech posiedzeniach załatwiła projekta w generalnej dyskusyi, a na porządku dziennym Izby nie stałyby tuziny wniosków nagłących. Obstrukcya więc lewicy w przyzwoitej formie istnieje. I nie ulega wątpliwości, że lewica nie zadowoli się „naprawą“ projektów ugodowych, lecz użyje wszelkich środków, jakich dostarcza regulamin, aby przeszkodzić uchwaleniu ugody, dopóki nie będą zniesione rozporządzenia językowe. W tym względzie sytuacya jest zupełnie jasna, a wszelkie usiłowania zaciemnienia jej mogą tylko w kołach poważnych wywołać wesołość.

Ale nadto istnieje niewątpliwie obstrukcya prawicy, względnie pewnej jej części. Dotąd w komisyi ugodowej przemawiali jedynie Polacy: Biliński, hr. Dzieduszycki i Rutowski, tudzież hr. Juliusz Falkenhayn w imieniu (6) konserwatywnych większych właścicieli prowincyi alpejskich. Natomiast nie przemawiał ani jeden z posłów młodoczeskich, ani żaden reprezentant klubu słoweńsko-chorwacko-rusińskiego, ani też katolickiego stronnictwa ludowego. Nadto klub młodoczeski urzędownie oświadczył, że jego członkowie, choćby przyjęli referaty w komisyi ugodowej, to tylko pod zastrzeżeniem, że przedstawią swe referaty jedynie za wyraźnem upoważnieniem klubu. To znaczy, że dotąd targi z rządem nie dopięły celu. Rząd bardzo słusznie w tej kwestyi zachowuje wielką ostrożność. Nie posiada bowiem żadnej gwarancyi, że po spełnieniu tylu a tylu dezyderatów tego lub owego klubu, przed każdem nowem decydującem głosowaniem w sprawie ugody, nie pojawią się nowe, dalsze „uzasadnione“ życzenia. Zdaje się, że klub większych właścicieli z Czech usiłował te targi o specyalne dezyderata, odnoszące się nawet do spraw osobistych (kwestyi namiestników, prezesów sądu krajowego, hofratów itd.), sprowadzić pod przyzwoity mianownik polityczny, podnosząc potrzebę rozszerzenia atrybucyi sejmów krajowych i udzielenia prowincyom subwencyi z nadwyżek ogólnych dochodów państwowych. To jest myśl polityczna, zgodna z adresem hr. Dzieduszyckiego, na którą zgodzić się może cała prawica. Natomiast specyalne dezyderata pojedyńczych klubów nietylko utrudniają położenie rządu, ale także mogą rozbić prawicę, wywołując np. antagonizm pomiędzy niemieckiem stronnictwem katolickiem a Czechami i Słoweńcami.

Ale jest jeszcze inny powód obstrukcyi niektórych frakcyi prawicy. Młodoczechom przyjdzie bardzo trudno głosować nawet za poprawionemi projektami ugodowemi. Albowiem wśród radykalnych wyborców młodoczeskich z ekonomicznym wstrętem przeciwko ugodzie z Węgrami łączy się jeszcze zasadnicza niechęć do dualizmu, tudzież panslawistyczna nienawiść do Madziarów. Z tego względu znaczna część klubu młodoczeskiego życzyłaby sobie raczej załatwienia ugody za pomocą § 14, co ułatwiłoby pozycyę posłów młodoczeskich w obec wyborców. Z drugiej strony rząd, przeprowadzając ugodę za pomocą § 14, nie potrzebuje głosów młodoczeskich (słoweńskich i t. d.), a zatem też nie byłby zmuszony spełniać żadnych dezyderatów. Te różne względy sprowadzają ów zamęt na prawicy, który sprawia, że ona w cichej obstrukcyi po za kulisami rywalizuje de facto z utajoną i ubraną w szaty przyzwoitsze obstrukcyą lewicy!

Jasną, zupełnie prawidłową i zaszczytną jest jedynie pozycya Koła polskiego, które kwestyę ugody traktuje wyłącznie ze stanowiska wyższego interesu państwowego. Że i tak zacna postawa nie broni nas od jadowitych napaści, jest to dowodem strasznej korupcyi obyczajów politycznych. I tak dziś organ p. Verganiego *Deutsches Volksblatt* ogłasza artykuł pod tytułem „Herr von Laskowski“. Pod tym nazwiskiem Prusak Halbe w grywanym obecnie w jednym z tutejszych teatrów dramacie „Mutter Erde“ przedstawia Polaka — egoistycznego. Egoizm jest wadą — internacyonalną. Ale dzieje nasze polityczne i społeczne dowodzą na każdej karcie, że właśnie ta wada ludzka jest pomiędzy nami mniej rozpowszechnioną, niż pomiędzy innymi narodami. Np. nie tak dawno temu wywołało tutaj sensacyę publiczne orzeczenie jednego z najbliższych i najwybitniejszych przyjaciół organu Luegera: „Die Nächstenliebe fängt bei sich selbst an“. Jednak *Deutsches Volksblatt*, opierając swe rozumowania na figurze Laskowskiego z dramatu Halbego, dowodzi, że szlachetna postawa Koła polskiego względem ugody z Węgrami jest jedynie spekulacyą

---

14)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Dnia jednego po śniadaniu spożytem u Izy, pani Hierowska została z nią sama i rozmawiając o wszystkiem i niczem przyglądała się jej uważnie. Najprzód jej urodzie, której była niekłamaną wielbicielką a która z dniem każdym nabierała blasku, potem jej tualecie bardzo skromnej i mimo to, a może właśnie dla tego nader dystyngowanej i odrębnej, a nareszcie wpatrywała się w nią samą, w jej spokój, słodycz, w to oblicze jakby oblane jakąś nieokreśloną czystością. Nagle zamilkła, spuściła głowę i z wejrzeniem utkwionem w okno po za którem szalała śnieżyca, zadumała się głęboko. Iza zajęta robotą, haftowała dalej przez chwilę, ale gdy się milczenie dziwnie przeciągało, podniosła głowę i spojrzała na bratową. Uderzył ją niezwykły wyraz zadumy rozlany po tej, zazwyczaj wesołej i swobodnej twarzy. Obrzuciwszy ją badawczem spojrzeniem:

— Co ci jest Lauro? — zapytała. — Wyglądasz na znudzoną, zmęczoną, lub smutną?

Pani Hierowska podniosła na nią zwolna duże, zielonkawe oczy.

— Mam prawo tak wyglądać — rzekła — bo jestem zmęczoną i smutną.

— Ty??

— Ja.

To krótkie słowo „ja“ wymówione było tak inaczej niż zwykle Laura mówiła, że uderzyło to Izę i po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że może ta istota, będąca dla niej uosobieniem szczęścia, bo tylko jej żarty i śmiechy słyszała, miała także w swem sercu jakiś bolesny a skryty zakątek, i szczerze jej się żal Laury zrobiło.

Wstała pod pozorem, że potrzebuje jedwabiu leżącego obok bratowej i przechodząc koło niej, pocałowała ją w czoło.

Było w tym pocałunku coś cieplejszego, szczerszego, od każdego słowa, jakie by w tej chwili była mogła wyrzec, mimo to Laura nie oddała jej uścisku. Przeczekała, aż Iza wróciła na swoje miejsce a kiedy się już napowrót wzięła do haftu:

— Czy ty mnie naprawdę lubisz Izo? — zapytała.

— Bardzo.

— Dlaczego?.. Wszak ty mnie nie znasz, nie wiesz kim jestem?

— Zdaje mi się przecież, że cię znam dość dobrze.

— Zdaje ci się to tylko... Widzisz moja droga,— ciągnęła dalej swym nieco przytłumionym, choć bardzo melodyjnym głosem, opierając głowę o fotel — znajomość ludzi nie jest łatwą wiedzą. Wymaga ona dużo doświadczenia, trochę więcej lat, niż ty ich liczysz i dużo przewrotności, której nie masz zupełnie.

— Przewrotności?

— Tak. Dużo przewrotności, bo w ludziach więcej jest złego i wad więcej niż dobra i zalet a własnem złem, własnemi wadami dochodzimy do rozpoznania ich u innych. Dobrzy sądzą źle, bo przez pryzmat dobroci; obojętni, to jest ani źli, ani dobrzy sądzą banalnie; źli, a przytem nie głupi, sądzą surowo może, ale najczęściej sprawiedliwie. Między przeświadczeniem, że się kogoś zna dobrze, a rzeczywistą znajomością tej osoby, jest cała przepaść. Powiedzenie twoje, że mnie znasz, przypomina mi inne, z innej wzięte dziedziny, ale równie niedorzeczne i nielogiczne. Wszak mówimy ogólnie, że lampa się pali i zdaje nam się, że mówimy dobrze, tymczasem mówimy przecież zdanie bez sensu, nie pali się bowiem lampa, ale ta ingredyencya, którą lampa jest napełniona. Nie zawsze wiemy dokładnie, jaką ingredyencyą ta lampa jest napełniona, a o ileż trudniejszą jest znajomość ingredyencyi napełniających lampę charakteru ludzkiego! Charakteru mojego, mnie, mojego życia nie znasz wcale. Czy chcesz posłuchać tej ani ładnej, ani wesołej opowieści, jaką, ja jestem rzeczywiście.

— Ależ naturalnie! Nie jedno mnie zastanawia i zaciekawia w tobie.

Przestrzegam cię, że cię wszystko rozczaruje. Czy ty jesteś pobłażającą Izo?

— Nie mam prawa być surową — odrzekła pani Ilinicka, rumieniąc się lekko.

— Jeżeli kto, to ty masz to prawo, ale czuję w tobie wielką moc przebaczenia. A więc posłuchaj.

Ale zamiast zacząć swe opowiadanie, wstała, przybliżyła się do okna i spojrzała na ubieloną śniegiem ulicę.

— Co za dziwna rzecz — rzekła — że ja, która od lat wielu nie czułam rzeczywistej potrzeby spowiedzi, czuję potrzebę wyspowiadania się przed tobą. Ale są chwile w życiu ludzkiem, w których się traci jakby świadomość swoich czynów i siłę panowania nad niemi, stajemy się wówczas podobnymi do tego płatka śniegu, którym wiatr goni bez jego wiedzy i woli. Wicher okoliczności i mnie ogarnął a nie wiem dokąd zawiedzie.

Przeszła się parę razy po pokoju, wróciła na miejsce przedtem zajęte i tak mówić zaczęła:

— Nie mam ci wiele do powiedzenia o dzieciństwie i młodości mojej. Wychowaną byłam w domu, którym rządziły dwa sprzeczne żywioły, moja matka i mój ojciec. Moja matka była osobą rozumną, pobożną i dobrą. Mój ojciec? Mój ojciec był ojcem twojego męża, zupełnie podobni byli do siebie, tylko mój ojciec nie miał rafineryi zbytku Andrzeja, bo nie obracał się jeszcze w kołach, w których Andrzej dokończył swoje wychowanie lub zepsucie. Dwom bogom hołdowano u nas. Bogu rzeczywistemu życie swoje poddawała matka i wszczepiała w nas wiarę i zasady uczciwe. Bożkowi złota kłaniał się ojciec i uczył nas niepohamowanego pragnienia tego złota, które, jego zdaniem, było rzeczywistym panem świata, dawało potęgę, szczęście, słowem wszystko. Wyrosłam w pośrodku tych dwóch nauk. Powiedziałby Sienkiewicz, że równocześnie pod chłodem krzyża i rozkoszą kwiatu; ja ci powiem, że z jednej i drugiej nauki coś przyjęło się we mnie, że, jak zresztą w każdym mniej więcej człowieku, było we mnie dużo dobrego, ale i wiele złego. Chodziło o to, co w życiu weźmie górę, która szala przeważy? Zamążpójście moje było jednym dowodem więcej rozdwojenia zasad i pojęć jakie istniało między moimi rodzicami. Matka była przeciwną temu związkowi, mój ojciec pragnął go gwałtownie. Słuszność była po stronie matki. Znała mnie dostatecznie, aby wiedzieć, że ja w małżeństwie potrzebowałam znaleść pana, to jest istotę, którąby mi ze wszech miar imponowała, przewyższała mnie rozumem, charakterem, sprytem nawet i umiała mnie prowadzić, kierować mną, nawet rządzić. — Nie była próżną, więc jej nie imponowały ani nazwisko, ani stosunki Hierowskiego, była rozumną i wiedziała, że w małżeństwie kobieta powinna raczej kochać, niż być kochaną. — Ja nie kochałam. Stało się według życzenia ojca i wyszłam za mojego męża, bez wstrętu, bez żalu, bardzo z tego zadowolona, że rozpocznę życie na własną rękę. Rozpoczęłam je rozczarowaniem. Mimo dość trzeźwego umysłu, bezwiednie wplotła się w moje pojęcie jakaś nierozerwalność miłości i małżeństwa. W pierwszych czasach nie odróżniałam bardzo jasno uczuć, które wzbudzałam od tych, jakie odczuwałam, stało się to jednak dość prędko. To samopoznanie rozgoryczyło mnie, ale niebawem oswoiłam się zupełnie z tym stanem rzeczy. Mój mąż był przed dziesięciu laty takim samym, jakim jest dzisiaj, uczciwym, prawym i nad wyraz dobrym, kochającym mężem. Miał trzy wady. Kochał mnie prawdziwie, ufał mi zbytecznie i nadto kochał historyę wieków przeszłych, by módz jasno sądzić o zdarzeniach chwili obecnych. Życie nasze na pozór bardzo przykładne, w rzeczywistości bardzo zgodne, płynęło przecież wręcz przeciwnymi prądami. On zatopił się w pochłaniających nurtach wiedzy, ja zeszłam na kręte ścieżki życia. Nie wiem, czy znasz dostatecznie świat, by wiedzieć, jak demoralizująco on działa na kobietę, szczególnie na kobietę w moim rodzaju, u której podstawy moralne zbyt były kruche, by stanowić mogły jakąś odporną tamę zepsuciu ogarniającemu mnie zewsząd. Mimo to, zdaje mi się, że się broniłam dość długo. Podmulenie moich zasad nie było dziełem dnia jednego. W chwili, gdy naprawdę życie poznawać zaczęłam, mogłabym porównać moją istotę moralną do rośliny bogatej w kwiaty i zieleń. Zdaje mi się, że świat z niej nieznacznie i powoli zerwał wszystkie kwiaty i wszystkie listeczki, ale gdy się nareszcie i łodyga złamała, dostrzegłam dopiero zniszczenie rośliny. Dziesięć lat żyłam życiem, które tylko rozkładowo działa na kobiety, ale sądziłam, że skoro wiem o tem, rozkład ten na mnie działać nie może, tem więcej, że zepsuciem obyczajów brzydziłam się zawsze, brzydziłam kłamstwem i fałszem. Wszystko, z czem się kryć potrzeba, wydawało mi się podłością i gardziłam tymi pseudo-uczuciami, których tyle widziałam rozpoczynających się kłamstwem a kończących się zdradą lub hańbą. Zresztą przywykłam wierzyć w to, że ja nic gorętszego odczuć nie mogę, przywykłam wierzyć, że komedya miłości, jaka się codziennie odgrywa w salonach, kokieterya, flirt, słowem to nic i to wszystko, co zapełniało moje życie, zastępuje mi w zupełności miłość samą. Wystarczały mnie jej prologi, w których serce żadnej roli nie odgrywa i nadal zapewne miało być tak samo, kiedy już na tyle wyznań miłości, pomiędzy którymi może i niejedno było szczerem, nie odczuwałam nic, oprócz zadowolonej próżności i miłości własnej. Tymczasem stało się inaczej, obudziłam się jednego poranku z tą myślą w mózgu, z tymi słowami na ustach: Mam kochanka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„stańczyków", aby się ustroić w aureolę „patryotyzmu" (austryackiego) i na tej drodze dostąpić różnych korzyści. Nieczna ta napaść organu, który od pierwszego dnia swego istnienia odznaczał się brutalną nienawiścią do Polaków, dowodzi tylko, że i w tym razie Koło polskie znajduje się na właściwej drodze i że właśnie takiem postępowaniem najpewniej zniweczy podstępne zamysły i zamachy naszych wrogów. We wszystkich kołach poważnych, a zwłaszcza w tych, którym najbardziej zależy na przyszłości monarchii, nie może nie wywołać silnego wrażenia fakt, że właściwie jedno tylko Koło polskie w tej najważniejszej dla monarchii chwili staje wyłącznie na stanowisku państwowem, nie zgłaszając się do trywialnych targów. Jeżeli ten przykład szlachetny i rozumny nie oddziała należycie na inne stronnictwa, zwłaszcza prawicy, to już wszelka wina spadnie wyłącznie na drugich.

Obstrukcya Niemców.

Z Wiednia donoszą:

Lewica niemiecka odbyła posiedzenie, na którem omawiano położenie polityczne. O przebiegu tej dyskusyi wydano obszerny komunikat, zaznaczający, iż lewica stoi na stanowisku uchwały zjazdu w Chebie, tj. prowadzi opozycyę przeciw każdemu rządowi, dopokąd nie będą zniesione rozporządzenia językowe. Jeśli zmieniła obecnie taktykę, to dlatego, aby nie dopuścić do przeprowadzenia ugody na podstawie § 14 i do ewentualnego zastosowania konstytucyi. Staraniem jej jest przedłożenie ugodowe poprawić. Gdyby mimo tego, że prowadzone są rozprawy rzeczowo, hr. Thun usiłował ugody na podstawie § 14 dokonać, byłoby to niewątpliwe złamanie konstytucyi. Dalej zwraca się komunikat przeciw Schönererowcom, który pomawiają lewicę o zdradę sprawy niemieckiej dlatego, że zaniechała obstrukcyi dawnej. Komunikat nazywa rzucanie takich podejrzeń gonieniem za popularnością i wprowadzaniem rozdwojenia w „Gemeinbürgschaft" niemiecką. W końcu zapewnia komunikat, że lewica zawsze działać będzie w obronie praw, rozwoju i honoru narodu niemieckiego.

Dżuma w Wiedniu.

Straszna zaraza porwała wczoraj drugą z kolei ofiarę. Dr. Müller, którego stan polepszył się był nieco w sobotę po południu na krótko, umarł w niedzielę o pół do piątej rano. Ostatnie dni życia tego młodego i pełnego zdolności i poświęcenia lekarza budzą dla swojej tragiczności i bohaterstwa, z jakiem zachował się dr. Müller, żywe zajęcie i współczucie.

Przed udaniem się do szpitala izolacyjnego, napisał Müller 2 listy, jeden do profesora Nothnagla, a drugi do swoich rodziców, mieszkających w Gracu. W pierwszym, prosi swego szefa o przebaczenie, że nie pożegnał się z nim, ale nie miał na to dość czasu. Przejścia do pawilonu izolacyjnego zażądał dlatego, żeby uchronić klinikę od zarzutów nieostrożności. W drugim liście uspokajał rodziców co do stanu swego zdrowia, oświadczając, że byłoby to tchórzostwem, gdyby w tak ważnej chwili uchylał się od spełnienia obowiązków swojego zawodu. List ten napisany we czwartek, doszedł do Gracu dopiero w sobotę, gdyż w Wiedniu poddano go 12 godzinnej desinfekcyi.

Jako lekarz, doskonale obznajomiony z objawami dżumy, spostrzegł zaraz w pierwszej chwili, że zapadł na tę straszną chorobę. Było to w piątek. Przyjął więc św. Sakramenta, a następnie, z całym spokojem, jak gdyby chodziło o trzecią osobę począł studyować chorobę, jej powstanie i rozwój na własnem ciele. Sam o sobie postawił diagnozę i poczynił wszelkie zarządzenia w sprawie urządzenia dla siebie pokoju w szpitalu epidemicznym, nawet wskazał miejsce, na którem postawiono jego łóżko. Spostrzeżenia, które czynił na sobie, spisywał w krótkich treściwych zdaniach na kartkach papieru. Oznaczył dokładnie, w którem miejscu uczuł pierwszy ból, mierzył sam dopóki mógł swą temperaturę, liczył uderzenia pulsu, rysował krzywizny rozpoczynającej się gorączki, wogóle spisywał wszystkie uwagi, które wydały się mu, iż mają pewną wagę dla poznania choroby. Pielęgnujący go kolega dr. Poech, który wchodząc do szpitala zastrzyknął sobie serum antidżumowe dra Yersina, namawiał go, aby dał się także zaszczepić tą surowicą. Ale Müller sprzeciwił się temu nie mając do tego środka zaufania jako do niedość wypróbowanego. W sobotę, czując się trochę lepiej, sporządził testament, napisał jeszcze list do prof. Nothnagla i zatelegrafował do rodziców. Potem stan jego pogorszył się tak znacznie, że biuletyny z nocy sobotniej nie wyrażały już żadnej nadziei utrzymania Müllera. Już od soboty wieczorem stracił przytomność, poczem nastąpił ogólny zanik, który skończył się śmiercią.

Wiadomość o zgonie dra Müllera rozeszła się natychmiast po całym Wiedniu budząc powszechny żal i współczucie. W losie tego młodego lekarza jest dziwny tragizm. Jak wiadomo bowiem, przebył on w Indyach czasy najstraszniej srożącej się dżumy, gdzie z niesłychaną odwagą oddawał się studyum nad tą zarazą. Zbadał on wówczas około 300 zadżumionych, pielęgnował ich, dotykał ich i pochylał się nad nimi. Słowem, narażał się na niebezpieczeństwo na każdym kroku, z zupełnie zimną krwią, którą się zawsze odznaczał. Z tego wszystkiego wyszedł cało, wrócił do kraju zdrów, gdzie niebawem wykończył dzieło, zawierające rezultaty badań nad dżumą w Indyach. I tu w chwili, gdy dwie pierwsze części tego dzieła znajdują się już pod prasą drukarską, zaraził się sam tą chorobą, do której rozpoznania i stłumienia tak gorliwie się przykładał.

Professor Nothnagel, o którego zadżumieniu, a nawet śmierci rozeszła się w dziennikach zagranicznych fałszywa pogłoska, oświadczył w rozmowie z jednym z dziennikarzy wiedeńskich, że zarażenie się dra Müllera jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. W Bombaju, gdzie dr. Müller spędził kilka miesięcy wśród zadżumionych, byli oni pomieszczeni w wielkich, znakomicie przewietrzanych barakach, a on sam postępował z całą przezornością i z zachowaniem wszelkich środków ochronnych. Natomiast pokój izolacyjny na klinice, gdzie leżał Barisch w ciągu swej choroby, jest poprostu wylęgarnią bakcylów. Dr. Müller nie mógł wiedzieć o tem, że Barisch jest zadżumiony, ponieważ objawy dżumy pokazały się dopiero w ostatnim dniu. Dr. Müller poświęcił się swemu pacyentowi i siedział całemi godzinami przy łożu Barischa, dotykał się zawalanej przez niego bielizny. W chwili, kiedy dżuma u Barischa stwierdzoną została z całą pewnością, przeniesienie go do szpitala epidemicznego było już niemożliwe do wykonania.

Pogrzeb d-ra Müllera odbył się dziś w poniedziałek o godzinie 6-tej rano. Zwłoki zmarłego zawinięto, nie dotykając się ich, w prześcieradło, nasycone sublimatem, następnie włożono je do trumny drewnianej, dokładnie zdesinfekcyonowanej i posypano trocinami, również nasyconemi materyami desinfekcyjnemi. Trumnę drewnianą, w której wszystkie fugi wysmarowano smołą, po zamknięciu włożono do trumny metalowej, jak najdokładniej zdesinfekcyonowanej, poczem hermetycznie ją zalutowano. W pogrzebie wzięli udział tylko najbliżsi krewni zmarłego. Ustawiono ich w dość znacznej odległości od grobu; księdzu, który pobłogosławił zwłoki, nie pozwolono również zbliżyć się do trumny.

Stan reszty chorych jest niezmieniony. Pechówna jest ciągle nieprzytomną, a choć gorączka jej cokolwiek się zmniejszyła, niebezpieczeństwo śmierci mimo to nie zostało usuniętem. Druga dozorczyni Hocheggerowa dostała onegdaj silnej gorączki, połączonej z kaszlem i pluciem krwią. Isolowano ją natychmiast, choć kaszel, gorączka i plucie mogły pochodzić z recydywy przebytego przez nią niedawno zapalenia płuc. Badania mikroskopowe plwocin Hocheggerowej nie wykazały istnienia w nich zarazków dżumy. Internowani brat zmarłego Barischa Edward i robotnica Anna Anderst, która z Barischem miała styczność, znajdują się w stanie normalnym. Dr. Poech, służący Noe, i obydwie szarytki, które pielęgnowały d-ra Müllera i Pechównę, mają się zupełnie dobrze.

Powagi naukowe wiedeńskie i berlińskie, zapytywane o zdanie w sprawie wypadków wiedeńskich, jednomyślnie stwierdziły, że publiczności nie grozi wcale niebezpieczeństwo. Poczynione są takie środki ostrożności, iż zaraza wcale się dalej nie rozszerzy. Instytut patologiczno-anatomiczny, skąd wyszła zaraza, został jak najdokładniej zdesinfekcyonowany. Zwierzęta, na których robiono doświadczenia z zarazkiem dżumy, wszystkie na rozkaz władzy sanitarnej spalono. W pokoju, w którym leżał chory Barisch, zerwano nawet podłogę i belki pod nią spalono, a ściany i podłogi zlano sublimatem. Chorych, leżących w 2 salach, przytykających do pokoju, w którym leżał Barisch, izolowano.

Dyrektor szpitala powszechnego, radca sanitarny dr. Mucha zarządził w sobotę cały szereg środków ochronnych. Spoczynek niedzielny dla wszystkich urzędników szpitalnych lekarzy, dozorczyń i służby zawieszono. Nie wolno im opuszczać szpitala, gdzie zresztą otrzymują całą żywność. To samo odnosi się do wyrobników dziennych, służby żeńskiej i praczek. Pacyentów, już uzdrowionych i mniej potrzebujących opieki lekarskiej, wydalono. Niezbędnym aspirantom i operatorom pozwolono na wstęp do oddziałów. Aspirantów zawiadomiono, że mają być gotowi na powołanie do służby i każdą zmianę mieszkania podawać do wiadomości dyrekcyi szpitala. Ambulatorya dla chorych zamknięto na 10 dni. Słuchaczom medycyny dozwolono wstępu jedynie za okazaniem legitymacyi. Zwłoki, przeznaczone do sekcyi, mają być odnoszone tylko do bramy instytutu patologicznego, poczem zaraz służba ma się oddalić. Wówczas dopiero służba, internowana w zakładzie, otworzy bramę i zabierze zwłoki do wnętrza budynku. W ten sam sposób mogą dostawać się do instytutu listy, które, naturalnie, pozostają bez odpowiedzi. Od soboty lekarze miejscy pełnią swą służbę w permanencyi. Żadnemu z nich nie wolno opuszczać swego okręgu i muszą urządzić się tak, by można ich znaleść w każdej chwili.

W każdym komisaryacie ma być przez całą noc miejski urzędnik sanitarny.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma poświęca świeżo odbytemu procesowi Färberów następujące uwagi:

Proces ten z bardzo małym zasobem dowodowego materyału rozpoczęty, wszedł na tory wyświetlające zawikłaną jakby z umysłu sprawę. Mimo to zaprzeczyć się nie da, że poczucie publicznej sprawiedliwości, zaufanie do sądownictwa prowincyonalnego w naszym kraju, na ciężkie, w czasie procesu, narażone były próby. Sądy prowincyonalne nie uwolniły się od ciężkich zarzutów, jakie z toku rozprawy wynikły. Tylko dzięki temu, że władza sądowa w połączeniu z żandarmeryą, zaraz po znalezieniu zwłok Chudyby, nie zarządziła urzędowych oględzin na miejscu w Szaflarach, zatarły się pierwsze i najważniejsze ślady, mogące ułatwić wykrycie zbrodniarzy. To postąpienie władz bezpieczeństwa powinno stanowczo być wyjaśnione; kraj i opinia publiczna mogą słusznie być zaniepokojone praktyką, w najlepszym razie lekceważącą zdanie sądownictwa, jako opiekuńczej władzy życia i mienia obywateli.

Przyłączyła się do tego gmatwanina orzeczeń lekarskich. Dwie sprzeczne opinie, wydane przez miejscowe komisye sądowo lekarskie, utrudniły śledztwo; — dopiero stanowcze orzeczenie wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozstrzygnęło kwestyę sporną i wprowadziło całe śledztwo w nowe stadyum, ratując równocześnie powagę fachowej wiedzy lekarskiej, która wyższą być powinna ponad wszelką stronniczość i ludzką namiętność.

Przypadek, nie będący już zasługą sądu nowotarskiego, ani tamtejszej żandarmeryi, rzucił promień światła na zbrodnię w Szaflarach popełnioną. Trzej ludzie widzieli Chaima Färbera w Nowym Targu wtedy, gdy on, wedle własnego zeznania, spać miał snem sprawiedliwych w Szaflarach. Czego mógł Färber szukać o godzinie 4 rano w Nowym Targu, do czyjego domu znalazł on przystęp o tak wczesnej godzinie? Jest to pytanie, na które dalsze badania sądowe koniecznie dać powinny odpowiedź. Bo znowu, albo wyrok na Färberów wydany, jest bezpodstawny i niesprawiedliwy, albo też Färber nie bez celu z brzaskiem dnia, chodził po Nowym Targu. W jednym zarówno, jak w drugim kierunku powinno wprowadzić się szczegóły, mogące wszelkie uspokoić skrupuły.

Sprawy Färberów nie można więc uważać za załatwioną wyrokiem krakowskiego sądu. Ona powinna mieć epilog, któryby rozwiał niepokojący nimbus, jaki ją otacza, jeżeli nie ma zachwiać zaufania ludu do władz, szafujących sprawiedliwością publiczną.

* * *

W *Gazecie handlowo-geograficznej* znajdujemy obszerny artykuł o młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych. Autor tego artykułu, p. Panek, miał sposobność poznać doskonale stosunki rodaków naszych w Ameryce, w tej „czwartej dzielnicy Polski", jak ją przed kilku laty nazwał prof. Dunikowski i twierdzi, że one wcale nie są takie wesołe, jak się zdaleka oczom naszym przedstawiają. Przedewszystkiem Polakom, osaczonym silnym anglosaskim żywiołem, grozi wynarodowienie się, gdyż tak wskutek zewnętrznych wpływów, jak i wskutek złego wychowania zaciera się tam w młodej generacyi polskiej typ polski, a zbliża się do ogólno-amerykańskiego.

Chcąc zapobiedz wynaradawianiu się Polonii amerykańskiej — pisze p. Panek — trzeba zbadać przyczyny jego. Obserwując życie tej Polonii, przyszedłem do przekonania, że głównem źródłem złego jest brak uczucia narodowego w rodzicach, którzy skutkiem tego nie mogą dać go swym potomkom, tudzież niedostateczność innych czynników, które ten brak zastąpić mają. Emigracya polska była nie polityczna, ale ekonomiczna i odbyła się w czasie, kiedy lud polski jeszcze narodowo był zupełnie martwy. Uczuć więc, których nie wyniósł z kraju, nie mógł nabrać w Ameryce, bo wszystkie dane były raczej przeciwne. Otóż dla rodziców polskich jest tam obojętne, czy dzieci ich zachowują polskość czy nie; a z drugiej strony cieszą się, gdy dzieci mówią po angielsku. Nie starają się wpoić w nie miłości polskości, lub przynajmniej nauczyć je po polsku czytać. Pod wpływem zaś starszego rodzeństwa i otoczenia uczą się szybko po angielsku i przywykają do tego języka jakby do mowy ojczystej. Kiedy zaś dziecko podrośnie i myśleć zacznie, nie widzi żadnego powodu do zachowania polskości, przeciwnie, niskie położenie społeczne rodziców przypisuje temu, że są Polakami, więc nie być Polakiem uważa za swój interes. Wstydzi się polskiego pochodzenia i języka, a często zmienia nazwisko i wypiera się polskości. „Po co mnie mają wyzywać od Polaków", mówi. Tak tedy świadomość odrębności narodowej, zamiast być źródłem narodowych uczuć, staje się dlań źródłem niechęci dla polskości.

Trzeba więc wpływać na rodziców, by dawali dzieciom wychowanie narodowe; można to zrobić przez pisma i przez utworzenie uniwersytetu ludowego, któryby uczył historyi polskiej i oświecał ojców co do wychowania narodowego dzieci. Trzeba zorganizować w tym duchu szkoły parafialne; należałoby tu, aby wszystkie szkoły polskie utworzyły jeden związek szkolny; trzeba założyć seminaryum nauczycielskie i to z duchem narodowym. Takie seminaryum możnaby już dziś stworzyć bez wielkich kosztów, mianowicie przy polskiem seminaryum w Detroit. Trzeba przedewszystkiem starać się, aby nowe duchowieństwo miało silne narodowe uczucia; a więc rozwinąć odpowiednią akcyę, aby do stanu duchownego Polacy wychowywali się tylko w zakładach polskich. Trzeba wreszcie zakładać świeckie szkoły średnie; trzy dziś istniejące są w rękach duchowieństwa, co przy antagonizmie między duchowieństwem a żywiołami świeckimi, jaki tam panuje, zmusza wielu do posyłania swych dzieci do szkół angielskich. Potrzeba podnieść polskie piśmiennictwo, zakładać gazety dla dzieci i młodzieży, starać się o dobre zaopatrzenie bibliotek polskich. Potrzeba wreszcie zakładać szkoły wieczorne dla starszych i dla młodzieży wyszłej ze szkół, aby nie ginęły ich owoce.

Szkoda wielka, że szanowny autor dając te rady, nie obrachował w przybliżeniu, ile wyniosą proponowane przez niego wydatki, zwłaszcza, że każda z tych mających się założyć instytucyi, musi być powtórzona na obszernem terytoryum amerykańskiem po razy kilkadziesiąt, jeżeli już nie po kilkaset. Takich szkół wieczornych dla starszych, takich bibliotek musi przecież być tyle, ile jest punktów nieco większego skupienia Polaków na ogromnym obszarze Stanów Zjednoczonych, równającym się niemal całej Europie. Trzeba więc byłoby wydać miliony, z rezultatem bardzo problematycznym, gdy tymczasem te same miliony, gdyby już były, możnaby było dobrze zastosować w kraju, podnieść płodność ziemi, wytworzyć przemysł, rozwinąć handel i zapobiedz emigracyi Polaków do Ameryki.

Z izby sądowej.

Lwów, 24 października.

(*Zawiść konkurencyjna*).

Dziś przed sądem przysięgłych stawał Edward Durhanowski, majster kominiarski, pod zarzutem obrazy czci. Oskarżycielem prywatnym był Edmund Klose, również majster kominiarski, a powodem zatargu między nimi walka konkurencyjna. Rzecz miała się tak:

Do niedawna w pierwszej dzielnicy było trzech koncesyonowanych kominiarzy: Durhanowski, Blicharski i wdowa Kuchajowa. W kwietniu z. r. otrzymał na tę dzielnicę koncesyę jeszcze czwarty majster, Klose. Aby zdyskredytować nowego konkurenta w oczach właścicieli domów, rozpoczął Durhanowski przeciw niemu akcyę za pomocą dzienników, umieszczając ubliżające czci Klosego notatki w *Kuryerze lwowskim*, *Słowie polskiem*, *Dzienniku polskim* i *Głosie wolnym*. W notatkach tych obwinił Durhanowski Klosego o to, że odmawia innym majstrom robotę, apelując do litości właścicieli domów, mówiąc im, iż koledzy z jego rejonu nie dadzą mu żyć, że wydaje się za żonatego, a żyje w konkubinacie z pewną kobietą zamężną, żoną szewca, że jego czeladnik wyłudza po domach robotę, podając się za czeladnika znanych już majstrów itp.

Rozprawę prowadzi p. radca Oleński, zastępcą oskarżyciela jest dr. Samper, obrońcą dr. Aschkenazy.

Przesłuchiwany osk. Durhanowski powiada, że w pierwszej dzielnicy wykonuje roboty kominiarskie mniej więcej w 200 domach i za to zarabia rocznie 2000 zł Gdy Klose otrzymał konessyę, zdecydowali się wszyscy 3 dotychczasowi majstrowie odstąpić nowemu koledze roboty w swoich rejonach w wysokości łącznej 1500 zł., lecz on tej oferty nie przyjął, żądając więcej. Osk. twierdzi, że 1500 zł. było dosyć dla początkującego majstra, który mógł mieć z tej kwoty po opłaceniu czeladnika, terminatora i podatku, 900 zł. czystego dochodu. Lecz niezadowolony Klose zaczął chodzić od domu do domu i narzucał się właścicielom z robotą, mówiąc, że będzie robił o połowę taniej niż inni. W ten sposób odbił oskarżonemu roboty w kwocie 340 zł.

Przew. radca Oleński. A więc przecież pan na tem lepiej wyszedł, bo wszakże dobrowolnie ofiarowywałeś pan Klosemu aż 500 zł.

Oskarżony twierdzi, że nie myślał, iż obrazi Klosego, i że mu swoimi artykułami szkodę wyrządzi, owszem artykuły te mogły być dla Klosego reklamą.

Przew. Niebezpieczna to rzecz puszczać się na literacką drogę. Co np. pana i publiczność mogło obchodzić życie domowe p. Klosego? Mogło ono obchodzić tylko tego szewca, któremu żona uciekła. Nie wolno zaś nikomu wywlekać takich brudów po dziennikach bez względu na to, czy one są prawdziwe, czy nie.

Oskarżony, który nie starał się wcale przeprowadzić dowodu prawdy na swe zarzuty, mówi, że opierał się na pogłosce.

Przesłuchiwany pod przysięgą oskarżyciel p. Klose twierdzi, że miał podstawę domagać się od kolegów majstrów roboty za wyższą kwotę, bo np, Durhanowski ma rocznego dochodu netto 5000 zł. a nie 2000 zł. Paszkwile Durhanowskiego wcale nie były dla oskarżyciela reklamą, lecz owszem zaszkodziły mu w opinii właścicieli realności, którzy mu zaczęli odmawiać roboty.

Tę ostatnią okoliczność potwierdził świadek p. Sahanek, właściciel realności. Chciał on nająć do robót kominiarskich Klosego, lecz wyczytawszy w gazecie, że to człowiek lichy, rozmyślił się inaczej i zatrzymał dawnego majstra.

Świadek p. Blicharski, majster kominiarski, opowiada, że Klose odebrał mu roboty na 500 zł. Świadek nie sądzi, aby Durhanowski przez swoje artykuły w dziennikach dotknął Klosego na czci. Klose pisał gospodarzom sam karteczki, zawiadamiające dawnych majstrów, że już są niepotrzebni — co nie uchodzi dla porządnego majstra.

Świadek p. Demeter, rzeźnik, właściciel realności, opowiada, że dlatego oddalił Durhanowskiego a najął Klosego, bo z powodu niesforności czeladników Durhanowskiego miał nieprzyjemności z lokatorami. Klose obiecał zniżyć cenę, ale ostatecznie nie zniżył.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków, 22 października.

(*Okrzyk na cześć anarchii*).

Wczoraj odbyła się przed tutejszym trybunałem karnym sądu powiatowego rozprawa przeciw akademikowi Nowaczyńskiemu, który przed paru tygodniami w lokalu publicznym wydawał okrzyki na cześć anarchii i pił zdrowie anarchistów. Nowaczyński wyjechał na stałe do Monachium, na rozprawie zastępował go dr. F. Kasparek. Świadkowie podali zgodnie, że Nowaczyński był mocno pijany, a okrzyki wspomniane wzniósł dlatego, że dwaj Niemcy, siedzący przy sąsiednim stole, przypatrywali się uporczywie młodzieńcowi, który zresztą ma dość oryginalną fizyognomię. Aby więc uwolnić się od tych obserwacyj, Nowaczyński chciał się im wydać anarchistą i w ten sposób ich z lokalu wystraszyć. Sąd skazał Nowaczyńskiego za opilstwo i za obrzucenie grubiaństwami czterech policyantów, — na dwa tygodnie aresztu i koszta procesu. Zastępca prawny skazanego zastrzegł sobie trzy dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

* * *

Wiedeń, 22 października.

(*Z trybunału państwowego*).

Ministerstwo spraw wewnętrznych nie zezwoliło na założenie w Krakowie socyalistycznego związku dla obrony prawnej, albowiem z przedłożonych statutów wynika, że działalność związku mogłaby łatwo stanąć na równi z zabronionem ustawą pisarstwem pokątnem. Przeciw zakazowi ministerstwa wnieśli Jan Englisch i towarzysze zażalenie do trybunału państwowego, a to z powodu naruszenia prawa o tworzeniu związków i stowarzyszeń. Trybunał orzekł na wczorajszej sesyi pod przewodnictwem prezydenta dr. Ungra, że przez zakaz nie nastąpiło naruszenie prawa o tworzeniu związków i stowarzyszeń.

Kronika.

Lwów 24 października.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, powrócił z podróży inspekcyjnej i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada m. Dąbrowy ks. kanonikowi Ludwikowi Kozikowi.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór Tadeusza Cieńskiego, właściciela dóbr Drohiczówka na prezesa, zaś Tomasza Wartanowicza, wł. dóbr Dźwiniacz, na zastępcę prezesa Rady pow. w Zaleszczykach.

Koncypiści namiestnictwa Piotr Hamuliński, Kazimierz Jastrzębski i Władysław Leon Krasucki zamianowani zostali komisarzami powiatowymi, a praktykanci konceptowi: Kazimierz Skrowaczewski, Wincenty Wiczkowski, dr. Franciszek Krzysik, pełniący służbę administracyjną w Bośnii i Hercegowinie, dr. Józef Schoenett i Wiktor Rydl koncypistami namiestnictwa.

Wydział krajowy zamianował praktykanta konceptowego namiestnictwa Mieczysława Thulliego aplikantem konceptowym I klasy przy Wydziale krajowym.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Odznaczony expositorio canonicali ks. Dr. Zygmunt Karaś katecheta gimnazyalny w Wadowicach. Mianowany egzaminatorem prosynodalnym, radcą i referentem kuryi biskupiej ks. prof. Dr. Antoni Trznadel. Komisarzami do nauki religii w szkołach średnich mianowani: Ks. Dr. Stanisław Spis w gimnazyum w Podgórzu. Ks. Józafat Sobierajski, w seminaryum męskiem i żeńskiem w Krakowie i w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek w Staniątkach, ks. Dr. Trznadel w gimnazyum św. Anny w Krakowie. — Ks. Jan Łaski, ze Zgromadz. XX Kan. Lat. mianowany zastępcą katechety w szkole żeńskiej w Podgórzu. Instytuowany na probostwo w Gierałtowicach ks. Józef Michalak, dotychczasowy ekspozyt w Izdebniku. Przeniesieni: Ks. Jan Palica z Bierzanowa do Chochołowa, ks. Józef Mamak z Rajczy na ekspozyta do Izdebnika, ks. Stanisław Jagła przeznaczony do Rajczy.

Dyecezya przemyska. Odznaczony expositorio canonicali: Ks. Kazimierz Szkocki, ekspozyt w Trześniowie. Prezentę na opróżnione beneficyum w Przeworsku otrzymał ks. Dr. Stefan hr. Komorowski, dotychczasowy administrator w Przeworsku. Przeniesieni: Ks. Bar Wiktor z Czermny na ekspozyta do Olszyn, ks. Fróg Stanisław z Kobylanki do Czermy, ks. Smoleń Teofil z Pysznicy do Kobylanki, ks. Ziębka Leon z Hussakowa do Pysznicy, ks. Świeykowski Bronisław z Gorlic do Jasła, ks. Stanisławczyk Ludwik z Gorlic do Sanoka, ks. Dukiet Michał z Jasła do Gorlic, ks. Wałęcki Jan z Sanoka do Gorlic, ks. Wachlarowicz Franciszek z Jaćmierza do Hussakowa, ks. Dziurzyński Antoni z Jasionowa do Jaćmierza. Konkurs na probostwo w Tyrawie wołoskiej rozpisano ponownie z terminem do 30 listopada br.

Dyecezya tarnowska. Konkurs parafialny złożyli z pomyślnym wynikiem w dniu 12 i 13 października: Ks. Walenty Grochola, proboszcz z Małej i ks. ks. wikarzy: Józef Sikora, Adam Heller, Władysław Kopernicki, Franciszek Borowiecki, Jan Solak i Jan Bubula.

Administratorem parafii w Cmolasie został ks. Stanisław Czerski. Konkurs na opróżnione tam probostwo rozpisany do 13 listopada. Zamianowany notaryuszem dekanatu nowosądeckiego ks. Jan Oleksik, proboszcz w Podegrodziu.

O mandat poselski do Sejmu, opróżniony przez ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, ma się ubiegać poseł do Rady państwa, dr. Danielak.

Do polskiego komitetu na międzynarodowy zjazd lekarski w Paryżu lwowscy lekarze wybrali jako delegatów prof. Głuzińskiego, Rydygiera i Ziembickiego.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się w sobotę dnia 29 b. m. odczyt dra Ostaszewskiego-Barańskiego „O literaturze rewolucyjnej 1848 r."

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: a) dwa z fundacyi śp. Stanisława Strzałkowskiego po 250 złr. dla polskich, rz.-kat., ubogich uczniów szkół publicznych w kraju, krewnych lub powinowatych z fundatorem; b) z fundacyi im Szczepana Mogiły Stankiewicza w kwocie 200 złr. dla krewnych fundatora: chłopców uczęszczających do szkół publicznych, a dziewcząt kształcących się na nauczycielki; c) z fundacyi śp. Napoleona Jeleńskiego w kwocie 200 zł. dla uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie, potomków byłych poddanych ze wsi Łuczyce, Kosiejsk i Chojna, guberni mińskiej w pow. mozyrskim; d) z fundacyi stypendyjnej Manasterzyskiej w kwocie 50, 100 lub 200 zł. dla uczniów szkół publicznych, ubogich synów włościan z gmin byłego powiatu manasterzyskiego; e) z fundacyi śp. Teodora Stanisława Paprockiego, w kwocie 150 zł. dla ubogich uczniów szkół publicznych w kraju, przedewszystkiem dla członków rodziny Paprockich; f) z fundacyi ś. p. Adama Żebrowskiego w kwocie 210 zł. dla ubogich pochodzenia szlacheckiego studentów prawa i administracyi w lwowskim uniwersytecie, — i g) z fundacyi śp. Menarda Konieckiego po 200 i 150 złr. dla polskich słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedewszystkiem krewnych fundatora. Termin do 15 listopada. — Rady szkolne okręgowe w Tarnobrzegu, Tarnopolu, Nisku, Dolinie i Brzeżanach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 30 listopada. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Jodłowej w powiecie pilzneńskim za kaucyą 300 zł, z poborami 1080 złr., a dla Olszan w powiecie przemyskim na posadę ekspedyenta za kaucyą 200 zł. z poborami 190 zł. Termin do 5 listopada.

Z ziemi bełzkiej nam piszą: Znów musimy zanotować bolesną stratę, jaka dotknęła nasz zakątek. Oto zmarł w Dłużniowie po krótkiej słabości dnia 13 października b. r. w 82 r. życia Eustachy Ścibor Rylski, długoletni poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, współpracownik Grocholskiego i Smolki, więzień stanu z r. 1837 na Spielbergu, nestor szlachty bełzkiej; — umarł w zaciszu domowem, zdala od zgiełku światowego. Jak całe życie jego było piękne, taki też był i koniec; umarł, przyjąwszy ŚŚ. Sakramenta z silną wiarą w Boga i z nadzieją, że go Bóg połączy z ukochaną towarzyszką jego życia, którą mu nieubłagana śmierć przedwcześnie wydarła, a po której z górą 40 lat żałobę nosił. Wierny syn Kościoła, żył wedle praw Bożych, Boga czcił, bliźnich kochał i dla nich żył. Niejeden, który jego łask i dobrodziejstw doznawał, gorżko zapłacze na wiadomość od śmierci dobrodzieja swego, a łaski świadczyć umiał ś. p. Eustachy i to tak, że mało kto o tem wiedział; trzymał się wiernie zasady: „niech nie wie lewica, co daje prawica". Łask jego doświadczali szczególniej wieśniacy z dóbr do niego należących; ilekroć pożar gdzie powstał, tam śp. Eustachy z pierwszą spieszył pomocą i pogorzelców ratował. Kiedy w r. 1897 pożar zniszczył 18 zagród włościańskich w Dłużniowie, śp. Eustachy rozdał natychmiast 1000 złr. między pogorzelców swojej wsi, dodawszy każdemu prócz tego cegłę na postawienie komina i pieców. W roku 1896 ufundował wspaniałą cerkiew o pięciu kopułach w Tuturkowicach. To też włościanie z dóbr jego dowiedziawszy się o smutnej wieści, że stary pan już nie żyje, gromadnie na pogrzeb spieszyli. Rozrzewniającym był widok włościan z Uhrynowa i Tuturkowic, spieszących do 3 mile odległego Dłużniowa na pogrzeb swego pana dobrego — przyszli oni z procesyą i wieńcem o skromnym napisie „hromada Tudorkowyczi". Nasz lud umie wdzięczność okazać człowiekowi, który mu dobrze czyni. Chciałbym widzieć wówczas jednego bodaj prowodyra z tych, który lud bałamucą najniegodziwszymi insynuacyami na szlachtę, coby on powiedział na takie dowody wdzięczności ludu. Mimowolnie przychodzą mi często powtarzane słowa śp. Eustachego na myśl: „Czyńcie ludowi dobrze, kochajcie go, zajmujcie się jego dolą, a nie wrogów tylko przyjaciół sobie uczynicie". Również oficyaliści wdzięczni za ojcowską troskliwość o ich dobro, wieńcem na trumnie złożonym starali się wdzięczność swą dla swego nieodżałowanego chlebodawcy okazać. W pięknych i podniosłych słowach żegnał nieboszczyka gr.-kat. proboszcz ze Skomoroch ks. Mikołajewicz, wykazując zasługi nieboszczyka i stawiając za przykład szlachcie życie zmarłego. W istocie był to człowiek czysty jak kryształ, surowy dla siebie, a względny i pobłażliwy na błędy bliźnich; dewizy herbu swojego *in variis invarius* trzymał się wiernie do końca życia. Cześć jego pamięci, cześć pamięci człowieka, który tyle zmiennych kolei przeszedł i tyle bolesnych ciosów jakie w jego najbliższą rodzinę uderzały, przebył — a niezmiennym pozostał.

J. C.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet urządza w roku 1898/9 dwa kursy wykładów. Każdy kurs trwać będzie sześć tygodni. Kurs pierwszy (jesienny) rozpocznie się dnia 3 listopada 1898, kurs drugi (zimowy) dnia 19 stycznia 1899. W kursie pierwszym odbędą się następujące wykłady: Prof. dr. Dembiński: Powstanie i początki nowożytnego społeczeństwa. Dr. Ernst: Układ słoneczny. Prof. dr. Ludwik Finkel: Polska za Jagiellonów. Dr. German: Najważniejsi pisarze skandynawscy. Prof. dr. Kadyi: O sercu i naczyniach krwionośnych. Dr. Al. Lisiewicz: Zarys prawa państwowego. Prof. dr. Radziszewski: Zarys chemii organicznej. Prof. dr. Twardowski: Zasadnicze pojęcia etyki. Prof. dr. Zakrzewski: O elektryczności. Otwarcie kursu jesiennego odbędzie się w czwartek dnia 3 listopada o godz. 5 w Instytucie chemicznym uniwersytetu. Po przemówieniu prezesa Towarzystwa p. radzcy dworu Ćwiklińskiego wygłosi prof. dr. Radziszewski odczyt p. t.: Z przeszłości chemii. Zgłoszenia pań, pragnących uczęszczać na wykłady, przyjmuje sekretaryat Towarzystwa (Instytut chemiczny uniwersytetu, ul. Długosza 6), codziennie w czasie od dnia 27 października do dnia 2 listopada, między godz. 3 a 5 po południu. Warunki wpisu etc. zawiera spis wykładów, który wraz z arkuszami wpisowymi otrzymać można w księgarniach pp. Seyfartha i Czajkowskiego oraz H. Altenberga.

Drugi teatr we Lwowie. W sobotę podpisanym został kontrakt pomiędzy p. Ludwikiem Hellerem, dyrektorem teatru hr. Skarbka, a p. Leopoldem Lityńskim, dzierżawcą gmachu Skarbkowskiego, na podstawie którego to kontraktu p. Heller wynajął na lat dwanaście salę teatralną wraz z wszystkiemi ubikacyami „Koła literacko-artystycznego". Kontrakt ten zawartym został pod bardzo dla p. Hellera korzystnymi warunkami, z tem zastrzeżeniem, iż p. Lityński zobowiązał się zaprowadzić żelazną konstrukcyę na scenie i zupełnie odnowić cały amfiteatr. Kurytarz lóż i balkonu pierwszego piętra, będzie połączony z obecną salą „Koła literackiego", przez co stworzonem zostanie piękne *foyer*, obok zaś,

jednej strony powstanie lokal restauracyjny, a po drugiej stronie umieszczone będą bufety. Po za tem przeprowadzoną będzie kanalizacya, parter zostanie znacznie zniżony, a we wszystkich kurytarzach zaprowadzi p. Lityński centralne ogrzewanie.

Transakcya ta przyszła z następującego powodu do skutku. Oto p. Heller, mający zamiar starać się o otrzymanie dyrekcyi nowego teatru, dowiedział się, że p. Lityński otrzymał od agentów zagranicznych propozycyę wydzierżawienia gmachu Skarbkowskiego dla przedsiębiorców mających zamiar urządzenia t. zw. „teatru rozmaitości“. Niechcąc więc stworzyć dla nowego teatru tego rodzaju konkurencyi, zaś na wypadek nie otrzymania dyrekcyi nowego teatru, narazić się na stratę przeszło 100.000 zł., włożonych dotychczas w przedsiębiorstwo teatralne, widział się p. Heller zmuszonym zabezpieczyć się na oba wypadki.

Równocześnie dowiadujemy się, że p. Heller postanowił, w razie otrzymania dyrekcyi nowego teatru wystawiać w nowym gmachu wyłącznie dramat, komedyę i operę, zaś w teatrze Skarbkowskim równocześnie wodewile, farsy i operetki.

Jakikolwiek obrót sprawa ta weźmie, miasto nasze tylko na tem skorzystać może, zyska bowiem odrazu dwa teatra, które wytworzą bardzo nam potrzebną emulacyę.

Spółka pomiędzy panami Hellerem a dr. Bankowskim zostanie niebawem rozwiązaną, a dr. Bankowski, który tak pięknie zapisał się na kartach historyi teatru lwowskiego, obejmie najprawdopodobniej, zupełnie na własną rękę dyrekcyę teatru krakowskiego.

Lwów wobec dżumy. Wczoraj odbyło się w ratuszu posiedzenie miejskiej Rady zdrowia pod przewodnictwem prezydenta miasta. Fizyk miejski, dr. Pawlikowski przedstawiwszy istotę dżumy, oświadczył, że Namiestnictwo zobowiązuje się w razie potrzeby dostarczyć kilkunastu namiotów Dekierta na pomieszczenie chorych. Uchwalono skorzystać z ofiarowanej pomocy. Następnie radzca dr. Górecki przedstawił gotowe plany baraku dla chorych na dżumę. Ulokowanoby go na Janowskiem; barak pomieści 48 osób. Uchwalono po dłuższej dyskusyi przystąpić do budowy baraku, skoro tylko potrzeba, której dotąd nie ma, okaże się. Na wniosek dr. Piska uchwalono komisaryatom dzielnic poruczyć przeprowadzenie rewizyi wszystkich brudnych zaułków miasta, dalej pralni, piekarń, hotelów, stanowisk dorożkarskich itd. Uchwalono też wydać dla mieszkańców Lwowa pouczenie, jak się mają zachować w razie zawleczenia dżumy do naszego miasta. Z dyskusyi jednak, jaką przeprowadzono wczoraj na tem posiedzeniu, a w której zabierali głos, oprócz wymienionych także: dr. Szpilman, dr. Sztembart, chemik p. Włodzimirski i wiceprezydent magistratu Romanowski, wynika całkiem pewnie, że Lwów nie ma najmniejszej podstawy obawiać się, by dżuma z baraku w Wiedniu dotarła i do nas.

Nowa sygnalizacya odjazdu pociągów osobowych wchodzi w życie — jak to już czytelnikom wiadomo, z dniem 1 listopada br. Pozornie nieznaczne to zarządzenie ministerstwa kolejowego, mające zupełnie spokojnie i bez widomych oznak zewnętrznych od godziny 12 w nocy 1 listopada począwszy, zmienić cały system dotychczasowej sygnalizacyi odjazdu pociągów, wymaga należytego oswojenia się podróżującej publiczności.

Podróżni przyzwyczajeni dotąd do nawoływania konduktorów „odjazd“ i „jazda“ narażeni byliby na przykre zawody, gdyby już teraz nie pamiętali o tem, że od 1 listopada wszelkie te wołania ustaną a natomiast konduktor prowadzący pociąg, świstawką dawać będzie sygnał, że pociąg ma ruszyć, że przeto czas ostateczny do bezzwłocznego wsiadania.

Konduktorzy stojący przy wagonach, w dzień ręką a w nocy latarką dawać będą sygnał prowadzącemu pociąg konduktorowi, że wszystko do odjazdu gotowe, poczem on da trąbką sygnał maszyniście do odjazdu.

Cała ekspedycya pociągu odbywać się zatem będzie bez wszelkiego nawoływania ze strony personalu pociągowego. Konieczną przeto jest rzeczą, by podróżni we własnym interesie, — podobnie, jak będzie zagranicą, baczne mieli oko na rozkład jazdy pociągów i na zegary.

Wierzbicki c. k. dyrektor kolei państwowych.

Ze Stowarzyszeń. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 26 bm. o godzinie 7-mej wieczorem w sali Towarzystwa naftowego ul. Chorążczyzny l. 17 I p. Na porządku dziennym: odczyt p. Franciszka Dobrzyńskiego „O telegrafowaniu bez drutu“.

IX Posiedzenie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 25 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza). Porządek dzienny: 1. Profesor H. Kadyi: O zastosowaniu aldehydu mrówkowego w zakładzie anatomii opisowej uniwersytetu lwowskiego. 2. A. Burzyński: O konserwacyi organów w ich życiowej barwie (z demonstracyami). 3. Drobne wiadomości naukowe.

Towarzystwo biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie wobec rozpoczynającego się roku szkolnego, zwraca uwagę słuchaczów prawa na naader wielkie ułatwienia w studyach zawodowych, które daje swym członkom. W Towarzystwie tem mogą członkowie korzystać z fachowego, bogato zaopatrzonego księgozbioru prawniczego, składającego się z 3.200 dzieł i 1.300 skryptów, mogą nabywać wszystkie podręczniki po zniżonej cenie i na raty, tudzież brać udział w naukowych pogadankach, które Towarzystwo to od czasu do czasu urządza. Lokal Towarzystwa znajduje się przy ul. Zimorowicza l. 22 w parterze. Wkładka roczna wynosi 1 zł. Wpisowego nie opłaca się.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w sali Kasyna miejskiego w piątek 4-go listopada o godzinie pół do szóstej wieczorem.

Plotka o Mierzwińskim będzie przedmiotem spraw sądowych, gdyż, jak donosi bawiąca w Dreźnie małżonka Władysława Mierzwińskiego, król tenorów udał się już do jednego z adwokatów polskich, posła do Rady państwa, o wytoczenie procesu tym dziennikom wiedeńskim, które plotkę, iż Mierzwiński objął posadę portyera puściły w świat. Żąda on odszkodowania w sumie 100.000 zł. z powodu, iż Mierzwiński zawarł już bardzo korzystną umowę na Rosyę i Amerykę z pewną agencyą artystyczną, obecnie zaś, wskutek rozsiewania fałszywych pogłosek, kontrakt ten może się stać nieważnym.

Z Sanoka nam piszą: Jeżeli kto z szanownych czytelników przypuszcza, że Sanok, miasto powiatowe, mające sześć tysięcy mieszkańców, posiada lepsze wewnętrzne stosunki niż jakaś najgorsza galicyjska mieścina, to się bardzo myli. Proszę jednak osnutą sądzić rzeczy na podstawie następujących, a prawdzie opartych, słów moich:

Zaczynam od gminy. Przed dwoma laty odbyły się u nas w Sanoku wybory do rady gminnej; przeciw tym wyborom został wniesiony rekurs, który jednak dotychczas nie został załatwiony. Miasto nie ma burmistrza, wiceburmistrz ciężko chory, (zresztą ma swoje zajęcia), z sześciu asesorów zostało trzech, (z tych jeden jest zawsze nieobecny), a rada z 36 członków spadła na 33. Wszyscy zastępcy zostali już do rady powołani — tak, że dzisiaj nie ma zastępców w razie potrzeby. Inspektora policyi przez dłuższy czas nie było i dopiero w ostatnich dniach b. m przybył, więc nieporządki z tego wynikające, rozgospodarowały się prawdziwie po sanocku. — Jeżeli zważymy, że gmina nasza ma przeszło 70 tysięcy rocznego dochodu — to przyznamy, że bezrząd taki nie powinien trwać ani jednej chwili. Między inteligencyą miejską panuje z tego powodu powszechne obrurzenie, nawet sami radzcy występują przeciw tej gospodarce, a wiceburmistrz p. Wituszyński, któremu nie odmawia się najlepszych chęci — oświadczył publicznie, że obecny stan jest niemożliwym.

A teraz inna znowu sprawa: Przed miesiącem odbyło się tu uroczyste otwarcie szkoły ludowej imienia Cesarza Franciszka Józefa i oddanie jej do użytku publicznego. Szkoła ta dotychczas nie jest ukończona, a dziatwa uczęszczająca do niej narażona jest na różnorodne wypadki z powodu, że dojście do owej szkoły jest jak najgorsze i w dodatku tamowane dowozem materyału budowlanego. Ulica Mickiewicza, przy której gmach szkolny się znajduje, tworzy niejako tunel na 150 m. długości a $2^1/_2$ m. szerokości, otoczony po obu stronach wysokim parkanem, nie ma trotuaru ani lamp, a gościniec wysypany jest grubym szutrem i kamieniami. Rodzice uczęszczających do tej szkoły dzieci narzekają, zanoszą prośby do odnośnych władz, ale nadaremnie. Może podanie powyższych faktów do publicznej wiadomości wpłynie choć cokolwiek na polepszenie tych stosunków.

Zbieg. Antoni Pawluk, więzień tutejszego zakładu karnego dla mężczyzn zasądzony za kradzież na 15 miesięcy ciężkiego więzienia zbiegł w piątek po południu z roboty u p. Wolińskiego, ogrodnika przy ul. Sadownickiej. Pawluk jest rodem z Poznanki hetmańskiej, rel. rz. kat., żonaty, bezdzietny, liczy 27 lat, jest wzrostu średniego, silnej budowy ciała, owalnej twarzy, ma czarne włosy, piwne oczy, ciemne brwi, proporcyonalny nos i usta, zdrowe zęby, goloną brodę, mówi po polsku, wziął ze sobą więzienne zimowe ubranie z haliny. Dyrekcya zakładu karnego uprasza w razie przydybania Pawluka o dostawienie go do najbliższego sądu lub wprost do Dyrekcyi zakładu we Lwowie.

Fałszywego bankruta, Nachmana Eintrachta, który posiadał sklep w Krakowie, aresztowała tamtejsza policya. Oszustwo wynosi przeszło 5000 zł.

Miejskie muzeum historyczne ma powstać w Krakowie. Prace przygotowawcze powierzono pp. Kazimierzowi Bartoszewiczowi, prof. Kasparkowi, i ks. kanonikowi Bukowskiemu.

Śledztwo przeciw pocztmistrzowi z Żurawna p. Bolesławowi Bilwinowi, w kierunku zbrodni morderstwa, prowadzone w sądzie obwodowym w Stryju, umorzono, okazało się bowiem, iż nie ma podstaw do ścigania p. Bilwina o zbrodnię morderstwa, wskutek czego uwolniono go z aresztu śledczego. P. Bilwin objął napowrót urzędowanie w Żurawnie.

W Weronie na przedmieściu Santa Lucia zawaliła się część dachu na kościele; w gruzach walącego się dachu zginęło pięć osób, a dziewiętnaście jest ranionych, między niemi kilka ciężko.

Awantury czesko-niemieckie. Wczoraj w Pradze na placu św. Wacława dwaj Niemcy opadli dwóch studentów czeskich i okładali ich kijami. Tłum chciał schwytać napastników; jednego w istocie przytrzymano, zaś drugi, jakiś pomocnik handlowy uciekł, chociaż ścigano go zawzięcie. Wieczorem znów na na ul. Owocowej student Niemiec otrzymał uderzenie laską od jakiegoś czeladnika szewskiego, Czecha, którego aresztowano. Podobno napadł on studenta dla tego, że Niemiec ów go sprowokował. Aresztowano też wczoraj dwóch chłopców, którzy w gromadzie rówieśników głośno wykrzykiwali i śpiewali.

Zamach morderczy na ks. Wiśniowskiego wykonali w Jaśle późnym wieczorem w sobotę dwaj złoczyńcy. Ksiądz Wiśniowski, katecheta gimnazyalny wyszedł późnym wieczorem na rewizyę mieszkań studenckich. Nagle z zaułka wyskoczyli dwaj drabi, z których jeden pchnął kapłana ostrem narzędziem w okolicę serca, lecz uderzył w twardy pugilares. Za sprawcami napadu wdrożono poszukiwania.

Poświęcenie sztandaru Sodalicyi konduktorów kolejowych im. św. Rafała odbyło się dziś uroczyście w kościele św. Maryi Magdaleny. Konduktorzy przed godz. 9-tą ustawili się szpalerem w kościele, z świecami w ręku, oczekując przybycia ks. biskupa Webera. Gdy Najprzewielebniejszy Pasterz wszedł, pobłogosławił zapełniające świątynię tłumy wiernych, poczem rozpoczęła się właściwa ceremonia. Ksiądz kanonik Stopczyński, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny, poświęcił sztandar i przemówił w podniosłych słowach do Sodalisów o rozwoju Sodalicyi i znaczeniu sztandaru. Pierwszy gwóźdź wbił ks. Biskup, a za nim pani dyrektorowa Wierzbicka, naczelnik Goetz, inspektor Drewnowski i wielu innych wyższych urzędników tutejszej Dyrekcyi kolejowej. Sztandar przedstawia się bardzo okazale; u góry drzewca pod krzyżem i koroną, błyszczy złote koło Merkurego, emblemat kolejowy. Na jednej stronie sztandaru widnieje artystycznie wykonany obraz św. Rafała w obłokach, poniżej zaś, z za gór wynurza się pociąg kolejowy. Na drugiej stronie widnieje Matka Boska Częstochowska. Po poświęceniu sztandaru ks. Biskup odprawił solenną Mszę św. przy wielkim ołtarzu, poczem procesyonalnie odprowadzono sztandar do ołtarza Sodalicyi pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Tutaj od ołtarza przemówił ks. Biskup, aprobując Sodalicyę w imieniu Kościoła św. Przewielebny mówca wzywał do szanowania ustaw Sodalicyi i wytrwania pod jej sztandarem; podniósł odpowiedzialność konduktorów kolejowych w ich zawodzie, zaznaczając, że publiczność będzie z większą pewnością oddawała się ich czujności w podróży, gdy konduktorowie będą religijni i w Bożą uciekać się będą opiekę.

Wreszcie apelował ks. biskup do przełożonych urzędników, aby otaczali Sodalicyę i jej członków swą życzliwością i nie skąpili konduktorom, gdzie potrzeba, swej pomocy. Po uroczystości deputacye urzędników i konduktorów kolejowych, oraz rodziców chrzestnych sztandaru udały się na probostwo i złożyły ks. biskupowi Weberowi podziękę za współudział w tej pięknej ceremonii. Na uroczystość przybyli delegaci konduktorów ze Stryja, Stanisławowa, Przemyśla i Krakowa.

Sodalicya nadkonduktorów i konduktorów lwowskiej Dyrekcyi kolejowej istnieje od trzech miesięcy, liczy 300 członków. Co miesiąca na jej intencyę odbywa się nabożeństwo przy przeznaczonym dla jej użytku ołtarzu Przemienienia Pańskiego.

Wypadek z bronią. Dnia 13 b. m. w Szczawnicy niżnej (pow. nowotarski) na weselu Franciszka Mroczkowskiego wesoły urlopnik Jakób Salomon strzelał na wiwat z rewolweru i zranił przytem ciężko w biodro 18-letnią córkę Jędrzeja Słowika.

Zmarli. W Cmolasie ks. Ludwik Bojkowski, proboszcz miejscowy, honorowy radzca konsystoryalny, prałat rzymski, w 71 r. życia, a 47-mym kapłaństwa. — W Paryżu Leopold Kraczkiewicz, pułkownik wojsk polskich z r. 1831, kawaler krzyża „Virtuti militari, były mer miasta Saint-Martin de Ré, lat 89. — W Krakowie Stanisław Łempicki, kustosz Domu Matejki, lat 40; Karol Kadlewicz, likwidator krakowskiej kasy oszczędności, uczestnik powstania styczniowego, zmarł nagle wczoraj, w 65 r. życia. Przed powstaniem był bibliotekarzem u margrabiego Wielopolskiego w Chrobrzu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 9 R. Bar. 775. Nieruchomy. Pochmurno.

Ile kosztuje „pół-życia?“

Mąż (wkładając rękawiczki). Duszko, wychodzę.

Żona (zarzucając mu ręce na szyję). A gdybym cię tak serdecznie poprosiła, żebyś został.

Mąż. Duszko, jak cię kocham nie mogę.. Wiesz, *pół życia* dałbym, aby pozostać z tobą, ale, wyobraź sobie, ten idyota Iks zaproponował, abyśmy za spóźnienie do klubu płacili za każdym razem piątkę... Jak cię kocham, nie mogę!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Szaławiła“, komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego. We wtorek „Bal w operze“, operetka w 3 aktach Rysz. Heubergera. We środę „Szaławiła“. We czwartek „Bal w operze“.

Korespondencya Redakcyi. *E. w W.* Tak.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.

Dzień szósty 4 października. Otwarty Handicap 6.000 k. zwycięzcy, 1000 k drugiemu koniowi, meta 1600 m. Biegało koni 6. Stada Szaszberek 31. „Ara“ po Dunnre od Aram (52 kg.) 1, hr. T. Andrassy'ego 41. „Bora“ (43 i pół kg.) 2. Totalizator 17 : 5. — Wielki Handicap koni dwuletnich, 6000 zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 1400 m. Zapisano koni 40, biegało 14 Hr. St. Forgacha „Szeszely“ po War-Horn od Hobord (52 i pół k.) 1, stada Szaszberek „Gwen“ (51 i pół kg.) 2. Totalizator 36 : 5.

Dzień siódmy 6 października. Nagroda Jockey-Clubu, honorowa wartości 2400 k. i 16 000 k. gotówką zwycięzcy, 2000 kor. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 17, biegały 4. Kap. George 41 „Rose of Kildare“ po Master Kildare od Buff Rose 1, br. H. Königswartera „Arulo“ 2. Totalizator 23 : 5 — Nagroda rządowa dla koni dwuletnich, 7000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 1000 m. Zapisano koni 16, biegało 7. Br. M. Palffy'ego „Harriet“ po Triumph od Harvest 1, br. N. Rothschilda „Galerien“ 2. Totalizator 23 : 5.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 23 października. Pszenica na jesień 9·65, na wiosnę 9·41; żyto na wiosnę 8·20; owies na jesień 6·05, na wiosnę 6·22; kukurudza na wrzesień-październik 5·90, na listopad 5·68, na maj-czerwiec 4·95. Spirytus 18·80—19·—.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 24 października. Izba posłów odbędzie w tym tygodniu posiedzenia we wtorek i czwartek. Obrady komisyi ugodowej z powodu, iż mówcy z większości zrzekli się swego głosu, skończą się już we środę.

Budapeszt 24 października. W sejmie węgierskim odbywała się wczoraj w dalszym ciągu obstrukcya wprowadzona przy rozprawie nad rozporządzeniami indemnizacyjnymi. Z rozmaitych względów formalnych przewlekano dyskusyę, przeplatając debaty licznymi głosowaniami. Pod koniec posiedzenia prezydent Izby ostrzegł opozycyę, że takie prowadzenie rozpraw jest niemożliwem, gdyż nawet z formalnego punktu widzenie, stanowi ono naruszenie prawidłowego przebiegu.

Cieplice 24 października. Wczoraj odbyły się tu dwa zgromadzenia polityczne. Na zgromadzeniu niemieckich narodowców piorunował Wolf przeciwko liberałom. Na zgromadzeniu zaś socyalistów uchwalono pochwałę dotychczasowej taktyki socyalistów w Radzie państwa.

Praga 24 października. Czescy robotnicy urządzili wczoraj wieczorem uroczysty wieczorek na cześć redaktora *Narodnich Listów* Klofaca, który dopiero co wyszedł z aresztu za to, że na zebraniu kontrolnem odezwał się „Zde“ zamiast „Hier“. Stojałowskiemu, który przyjechał umyślnie do Pragi na to zebranie, doręczono na dworcu pismo kierownictwa partyi robotniczej, w którem to piśmie ze względu na jego wrogą dla Czechów i większości mowę w parlamencie, poradzono mu, ażeby nie fatygował się na zgromadzenie. Podczas uroczystości nadszedł telegram od posła Danielaka, w którym ten poseł oświadcza, że nie zgadza się z anticzeską mową Stojałowskiego, a członkowie jego stronnictwa opuszczają go i tworzą osobny klub bez Stojałowskiego.

Wiedeń 24 października. Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi hr. Murawiewa, poczem wyjechał do Budapesztu, gdzie zabawi do końca b. m.

Konstantynopol 24 października. W piątek po obiedzie galowym udała się cesarzowa niemiecka w towarzystwie sułtana i ks. Burhan-Eddina wraz z 3 damami ze swojej świty i małżonką ambasadora niemieckiego bar. Marschalla do haremu sułtana. Odbyło się wielkie przyjęcie połączone z koncertem i innemi produkcyami, które przeciągnęły się do północy. W haremie były matka, małżonka i 5 córek sułtana, wielka ochmistrzyni, służba żeńska, tudzież pierwszy eunuch.

Nazajutrz w sobotę para cesarska odjechała. O $^1/_2$6 wypłynęły okręty „Hohenzollern“ i „Hertha“ z tutejszej przystani, udając się przez morze Marmora i Dardanele do Palestyny.

Cesarz Wilhelm dostał od sułtana w prezencie kosztowny przycisk na biurko, ozdobiony wielkimi szmaragdami i innemi drogimi kamieniami; był on niegdyś własnością sułtana Mahmuda. Turecki minister spraw zagranicznych Tewfik basza otrzymał od cesarza Wilhelma złotą tytonierkę z miniaturowym portretem cesarza, pierwszy dragoman ambasady niemieckiej złotą tytonierkę z podpisem cesarza. Wielu członków ambasady, konsulatu, wielu Niemców pozostających w służbie tureckiej i innych wybitnych członków kolonii niemieckiej w Stambule otrzymało ordery.

Londyn 24 października. Na wybrzeżu Karcadenshire rozbił się niemiecki parowiec rybacki, należący do Tow. akcyjnego z Nordenham. Cała załoga, złożona z kapitana i 12 ludzi, utraciła życie.

Londyn 24 października. Z Pretorii donoszą o wybuchu groźnego buntu murzynów w Transwaalu. Wodzem murzynów jest Magato. Oddział Boerów pod dowództwem gen. Jauberta stoczył już krwawą i podobno zwycięzką walkę ze zbuntowanemi plemionami.

Perth 24 października. Lord Rosebery wygłosił tu onegdaj mowę, w której pochwalał projekt rozbrojenia, podniesiony przez cara Mikołaja, ale dodał, że konferencya pokojowa odbyta bez planu, z góry powziętego i obejmującego przedłożenia wykonalne, nie osiągnie żadnych rezultatów. Co do sprawy Faszody, lord Rosebery zauważył, iż na zasadzie wyjaśnień francuskiego ministra spraw zagranicznych można przyjąć, że wyprawa Marchanda miała charakter tylko podróżniczy, jeżeli jednak objawiła ona chęci zaborcze, charakter jej zmienił się zasadniczo.

Rzym 24 października. Cesarz Franciszek Józef nadał kardynałowi Rampolli wielki krzyż orderu św. Szczepana.

Paryż 24 października. Rozprawa o dopuszczalność rewizyi procesu Dreyfusa odroczoną została z 27 b. m. do dnia 3 listopada.

Londyn 24 października. Salisbury zwołał na przyszły tydzień radę gabinetową, która ma się zająć sprawą Faszody. Utrzymują, że Anglia nie zgodzi się na to, ażeby rząd francuski odwlekał w nieskończoność odpowiedź na postawione mu żądanie odwołania Marchanda i że Salisbury zdecydowany jest postawić ultimatum. Poprzednio jednak chce jeszcze zasięgnąć zdania wszystkich ministrów. Tu o niczem innem teraz nie mówią, jak o zatargu z Francyą; umysły są nader wzburzone. Jakiś Irlandczyk, przyzwoicie ubrany, widząc w oknie redakcyi pisma *Punch* numer tego dziennika, w którym Marchanda skarykaturowano w postaci małpy, zbił szybę wołając: „Vive la France!“ Gdy go aresztowano oświadczył, że jest Irlandczykiem; gdyby był Francuzem, byłby redakcyę wysadził w powietrze. Nazwiska swego nie chciał podać, wskutek tego zatrzymano go w areszcie.

Dzienniki tutejsze zaprzeczają twierdzeniu pism francuskich, jakoby Salisbury zmienił swe stanowisko i rozpoczął rokowania. Anglia obstaje przy żądaniu bezwarunkowego odwołania Marchanda. Pomimo tego wojowniczego tonu gazet, zapewniają jednakże w kołach dobrze poinformowanych, że nie należy się obawiać wojny. Wyższość Anglii nad Francyą na morzu jest faktem, znanym wszystkim rządom. Jest z tego powodu nieprawdopodobną rzeczą, ażeby Francya zaryzykowała wojnę.

Paryż 24 października. Rząd zaprzecza pogłosce, jakoby Anglia postawiła 10-dniowy termin do ewakuacyi Faszody i nazywa pogłoskę czczym wymysłem.

Londyn 24 października. Wszystkie gotowe do odjazdu okręty wojenne w porcie Portsmouth otrzymały od urzędu admiralskiego rozkaz skompletowania załogi do pełnej ilości regulaminem wojennym przepisanej. Rozkaz przebudowania 4 statków do rozbijania torpedów, które miano zaopatrzyć w kotły nowej konstrukcyi, został cofnięty. Statki te napowrót mają zaopatrzyć się we wszystkie zapasy, które złożyły celem dokonania przebudowy.

Paryż 24 października. Władze cywilne usilnie starają się zatrzeć rozdrażniające wrażenie znanej plotki o wykryciu rzekomego spisku wojskowego. Świeżo prezydent ministrów wystosował list do ministra wojny jen. Chanoine tej treści: „Rząd prosił mnie, ażebym wyraził Panu podziękowanie za pomoc, jakiej armia w ostatnich czasach mu udzielała i jestem szczęśliwy, że mogę to Panu oświadczyć. Porządek utrzymany, praca spokojna znowu podjęta, a to dzięki krokom, przedsięwziętym przez dowódców armii, dzięki dyscyplinie wojska i zupełnej zgodzie między władzami wojskowemi a cywilnemi.“

Paryż 24 października. Donoszą z Pekina, że lekarz ambasady francuskiej skonstatował u cesarza chińskiego groźną chorobę nerkową, t. zw. chorobę *Brighta*; woda zbliża się już do serca. Stan cesarza jest bez ratunku.

Madryt 24 października. Prasa tutejsza żywo zajmuje się dymisyą ministra handlu Gamazo i widzi w niej początek rozbicia stronnictwa liberalnego. Ustąpienie Gamaza jest w związku z aresztowaniem posła Figueroa, redaktora dziennika *Nacional*, z powodu gwałtownych napaści jego na gubernatora okręgu Kadyksu. Oprócz ministra handlu podał się do dymisyi także gubernator wojskowy Madrytu, który wydał rozkaz aresztowania. Dzienniki liberalne nie tracą jeszcze nadziei, że w tak krytycznej chwili liberali zgodnie staną po stronie Sagasty.

Wiedeń 24 października. Dozorczyni Pecha przebyła noc spokojnie. Przytomność jej wróciła, wymiotów nie było. Reszta internowanych znajduje się w stanie normalnym. Jedna z szarytek dozorujących Pechównę poczuła się osłabioną i dostała bicia serca.

Paryż 24 października. Ministeryum marynarki oświadcza, że pogłoski o zbrojeniach w Cherbourgu i Brescie są bezpodstawne. Ruch w tych portach wywołało wysłanie posiłków na Kretę. Zluzowanie wojsk kolonialnych i powoływanie nowych marynarzy odbywa się obecnie w tych portach tak samo jak corocznie.

Konstantynopol 24 października. Eskadra niemiecka towarzysząca cesarskiemu yachtowi „Hohenzollern“ przepłynęła już w drodze do Jerozolimy cieśniną dardanelską. Cesarz zamienił z sułtanem serdeczne depesze.

Wiedeń 24 października. Wczoraj hr. Murawiew w pałacu ambasady rosyjskiej przyjął wizytę hr. Gołuchowskiego, a wieczorem był u niego razem z rosyjskim ambasadorem hr. Kapnistem na obiedzie, w którym udział wzięli ministrowie Thun, Kallay, Krieghammer i austryacki ambasador w Petersburgu ks. Lichtenstein.

Paryż 24 października. *Żółta* księga dotycząca kwestyi panowania nad górnym Nilem, obejmuje 26 stronnic i zawiera, nie wliczając w to sprawozdenia Marchanda, 31 dokumentów. Z wymiany depesz między rządem francuskim a angielskim, jakoteż z ogłoszonych rozmów między wybitnymi mężami stanu angielskimi i francuskimi wynika, że Francya obstaje przy tych samych prawach co do Faszody na jakich Anglia opiera swoje prawa do Chartumu. Tak samo pierwsza jak drugi wydarte zostały barbarzyństwu. Zresztą Anglia obowiązaną jest wykazać się mandatem sułtana jako zwierzchnika chedywatu egipskiego. Francuski ambasador w Londynie oświadczył Salisburyemu, że nawet wówczas gdyby Marchand miał się cofnąć z Faszody, byłoby bezwarunkowo nieodzownem poprzednie porozumienie co do granicy sfer wpływu obu państw. Salisbury oświadczył że musi w tej kwestyi osiągnąć porozumienie ze swoimi kolegami.

Wiedeń 24 października. Pogrzeb dra Müllera odbył się w obecności matki i dwóch braci zmarłego, radzcy dworu dra Nothnagla, profesorów Frankla, Hallera, docenta Mannaberga, oraz aspirantów i słuchaczy kliniki dra Nothnagla. 20 kroków od grobu pobłogosławił ksiądz zwłoki, poczem ozdobioną kwiatami trumnę spuszczono do grobu. W zastępstwie dr. Nothnagla, który nie mógł przemówić z powodu chrypki, wygłosił serdeczne wspomnienie pośmiertne dr. Frankl. Oprócz niego przemawiali jeszcze Haller i Mannaberg.

Paryż 24 października. Księga Żółta, przedstawiona parlamentowi, zawiera następującą depeszę francuskiego ambasadora w Londynie p. de Courcel do ministra spraw zagranicznych Delcassé: „Na konferencyi ze mną oświadczył lord Salisbury, że oddział francuski, który zajął Faszodę, nie jest dostateczny do skutecznego oporu przeciw ewentualnemu atakowi wojsk egipskich i że zatem francuska okupacya Faszody nie może być uznaną za dokonaną. Ja przyznałem, że istotnie siły oddziału francuskiego są słabe, lecz jeżeli się kwestyę roztrząsa z tej strony, to widocznie trzeba opuścić drogę dyplomatyczną.

„Wskutek tego Salisbury natychmiast zastrzegł się przeciw mniemaniu, jakoby chciał sprawę sprowadzić na te tory. W końcu oświadczyłem, że kwestyę granicy między sferą angielską a francuską trzeba załatwić w ten sposób, że się drogę z doliny Bar el Gazel do Nilu uzna zarówno w interesie handlu francuskiego, jak i angielskiego za neutralną. Salisbury powtórzył, że tę kwestyę przedstawi radzie ministeryalnej“.

Na tem się kończą akta, znajdujące się w Księdze Żółtej.

Lwów 24 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.00 do 292·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261·— do 266.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.30 do 96·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.10—97.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.68 do 5.73. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

2)
REGINA
POWIEŚĆ HISTORYCZNA
przez
JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Poczuwszy szarpnięcie, panienka odwróciła się i zrozumiała odrazu, o co chodzi. Chciała widocznie sama odpowiedzieć temu śmiałkowi, gdy z przeciwnej strony przyskoczył jakiś młodzieniec, podniósł kwiaty z ziemi i rzucił niemi w twarz brutala, mówiąc:

— Taka jest odpowiedź gburom.

Panienka przerażona, cofnęła się z lekkim okrzykiem.

Dwaj mężczyźni stali naprzeciw siebie w postawach wyzywających.

— Ha! mój mały, chce ci się zadzierać z kapitanem Laverdière — zawołał olbrzym, wyjmując szpadę. Tamten dobył swojej.

Ubrany był w długi surdut z żabotami, na głowie miał kapelusz „directoire", spodnie białe i jedwabne pończochy, lecz zamiast pantofli, buty.

— Do usług twoich, kapitanie bez podkomendnych, a racz się dowiedzieć, że masz do czynienia z wicehrabią do Lorys.

— Przedpokojowy wicehrabio, przygwożdżę ja cię do muru.

Na ulicy powstał nieopisany zamęt, wielu chciało uciekać, ale trudno było się przecisnąć wśród tłumu. Panienka patrzała na swego obrońcę z wdzięcznem uznaniem; będąc sama odważną, podziwiała w innych odwagę, stawiając ją w rzędzie cnót najwznioślejszych.

Pani Loriot zamknęła drzwi swojej kawiarni, nie dopuszczając nikogo z zewnątrz.

Kapitan Laverdière — takie w samej rzeczy było nazwisko jego i ranga — oparł się o drzwi zamknięte. Miejsca było mało, ale przeciwnicy nie zwracali na to uwagi.

Zresztą walka po chwili stała się zaciekłą. Wicehrabia Lorys przy swoim niewielkim wzroście, kędzierzawych włosach i twarzy bez zarostu, wyglądał na lat dwadzieścia najwyżej. Lecz w pierwszych zaraz złożeniach dowiódł, że dzieckiem nie jest. Nacierał dzielnie, osłaniał się wprawnie. Laverdière był szermierzem nielada, a przytem używał podstępów i kilkakrotnie godził znienacka w pierś swego przeciwnika — wicehrabia potrafił jednak się zasłonić.

Po chwili Laverdière poznał, że nie z chłystkiem ma do czynienia. Twarz jego, wykrzywiona ironicznym uśmiechem, spoważniała nagle, zacinał zęby z wściekłością.

W tłumie zalegała cisza grobowa, panienka z zapartym oddechem czekała na rezultat walki.

Wicehrabia wpijał pałający wzrok w swego przeciwnika, odgadując w nim bandytę i co chwila obawiając się jakiej niecnej zasadzki.

Laverdière do ziemi prawie przykucnął i skoczył nagle, a tak niespodzianie, że pomimo zwinności Lorysa, szpada dotknęła go powyżej ramienia; lecz zręcznie cios odparował i skierował swoją broń prosto w piersi kapitana... szpada jednak osunęła się o blachę i złamała przy samej prawie rękojeści.

— Tchórz! — zasyczał młodzieniec — nosi pancerz!

— Kłamiesz! — wrzasnął tamten, podnosząc znowu szpadę.

Ale pomiędzy zapaśników rzuciła się nagle panienka, a jednocześnie tłum brał kapitana w obroty.

Nagle rozległ się okrzyk: policya!

Laverdière stał oparty o drzwi, grożąc napastnikom wyciągniętą szpadą, lecz usłyszawszy to ostrzeżenie, silnem pchnięciem otworzył sobie drzwi kawiarni i wpadł do niej, jak byk rozjuszony. Drzwi zamknęły się znowu — matka Loriot, bojąc się o swoją kasę, zabezpieczała się od napaści tłumu.

Tymczasem, po tamtej stronie drzwi, panienka podbiegła do wicehrabiego.

— Uciekaj waćpan — mówiła głosem błagalnym — przeciwnik umknął.... zaaresztują waćpana... aleś ranny...

Istotnie kilka kropel krwi wystąpiło przez surdut, powyżej ramienia.

— To nic, lekkie draśnięcie — odparł młodzieniec. — Dziękuję pani za jej troskliwość, ale uciekać nie myślę, a choć pozostaje mi tylko ułamek szpady, biada temu, ktoby chciał rękę na mnie podnieść.

Młodzieniec rozglądał się wyzywająco dokoła.

Lecz nie groziło mu już żadne niebezpieczeństwo; tłum rozprysł się, a policya nie ukazywała się wcale: prawdopodobnie ktoś rzucił ten okrzyk, dla rozbrojenia zażartych przeciwników.

Do wicehrabiego zbliżało się kilku patryotów, z najprzyjaźniejszemi zamiarami.

— Pięknie to, że waćpan bronisz barw francuskich — rzekł jeden.

— A jeszcze piękniej, żeś dał nauczkę szuanowi.

Wicehrabia odwrócił się żywo.

— Co znaczą te powinszowania? — zawołał. — Czy wam się roi, panowie konfederaci, żem jest z waszych?

Panienka wmięszała się skwapliwie, chcąc dalszym zajściom przeszkodzić.

— Podaj mi waćpan ramię — rzekła — proszę mnie doprowadzić do pocztowego podwórza... Ja się boję!

Głos był tak słodki, a prośba z takim wdziękiem wyrażona, że hrabia usłuchał wezwania.

Tamci nie dosłyszeli odpowiedzi, a widząc, że młodzieniec okazuje prawdziwie francuską galanteryę, panience, którą z narażeniem własnego życia obronił, ukłonili mu się grzecznie, wołając: „Niech żyje naród!"

— Czego ci ludzie chcą odemnie? — mruknął Lorys.

— Ci ludzie — odparła panienka, kładąc ironiczny nacisk na te słowa — ci ludzie dziękują waćpanu, — powinna byłam sama to uczynić....

— O! słówko z ust waćpanny jest mi dostateczną nagrodą!

— Wdzięczną jestem waćpanu za siebie — rzekła. — Tamci wyrażają wdzięczność, żeś dobył szpady w obronie barw francuskich.

Wicehrabia żachnął się.

— Przepraszam waćpannę — przerwał — nie mogę pozostawić jej w błędzie.

— Co znaczą te słowa?

— Więc waćpanna sądziła, żem bronił owych bławatów i maków?

— Naturalnie.

— Niechże waćpanna tak nie myśli. Chciałem poprostu dać nauczkę gburowi, który śliczną osobę znieważył.... Trójkolorowego bukietu, jeśli mam prawdę powiedzieć, nie broniłem nigdy i nigdy bronić go nie będę....

Smutek odmalował się na jej twarzyczce.

— Sztandar francuski jest trójkolorowy — szepnęła.

— Oczy nie dopisują mi widocznie, bo dotychczas widziałem go tylko białym — odparł wicehrabia.

Doszli już do podwórza, z którego co chwila wylewały się tłumy.

Stanęli, zmieszani oboje — ona tem, że jej wdzięczność zupełną być nie może, on, że szczerem wyznaniem przykrość jej sprawił.

— Poznałam nazwisko waćpana — rzekła, opanowując zakłopotanie — ale waćpan nie znasz mojego. Nazywam się Marcela, Marcela Carthame... jestem patryotką, nie przez kaprys dziecinny, lecz ze szczerego przekonania, z obowiązku.... Nie chciałabym widzieć w panu wroga....

— Ja miałbym być wrogiem waćpanny! Cóż znowu — raczej przeciwnikiem, i to nie twoim, bo przypuszczam, że zasady waćpanny nie zaprowadzą jej na plac boju.

Wyprostowała się dumnie.

— Panie de Lorys — rzekła — jak waćpan widzisz, nie zapominam nazwiska przyjaciela, choćby ten przyjaciel był nim przez chwilę tylko, panie de Lorys, nie szydź pan z moich zasad, bo byś nie pozwolił nikomu szydzić z własnych.... Byłoby mi bardzo miło.... gdyby zainteresowanie, jakie mi pan okazał, obejmowało także naszą sprawę... Mówisz pan o polu bitwy — jest jedno, na którem znaleść się możemy oboje, a to przy obronie zagrożonej ojczyzny.... Kobiety wprawdzie w wojsku nie służą, lecz tam, gdzie uczciwi ludzie kładą życie w ofierze, tam jest zawsze miejsce i dla nich.... tam właśnie spotkać się możemy. I pewna jestem, że się tam spotkamy, nie zaś w nieprzyjacielskich obozach, gdyż dla pana, tak jak i dla mnie jedna jest tylko ojczyzna....

Marcela powiedziała to głosem spokojnym, przenikającym, powiedziała naturalnie, bez deklamacyj, ani też bez fanfaronady.

Wicehrabia był bardziej wzruszony, niźli chciał to okazać i znowu żartem się zasłonił.

— Bądź co bądź — rzekł — przyrzeknijmy sobie, że bronić się będziemy nawzajem.

— Uczynię więcej jeszcze — odparła Marcela — obiecuję, że w razie potrzeby, oddam waćpanu to, coś dla mnie uczynił, to jest życie w jego obronie narażę.... Wolałabym, przyznaję, abyś waćpan był jednym z naszych....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Pijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Masłowski i Spółka. Hotel George'a.